Nr. 4. Lwów, dnia 1. Kwietnia 1892. Rok XV.



PRENUMERATA ROCZNA: marek 5 złr., 6 rs. 12 franków. | ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO. | WYCHODZI z początkiem każdego miesiąca.

Z ŁOWIECKIEJ PRZESZŁOŚCI

napisał

Władysław Spausta.

I.

Tur i żubr.

(Ciąg dalszy).

Sądzono dawniej, nawet w kołach uczonych, iż żubr pospołu z turem położył podstawy bydła domowego. jednak późniejsze badania ścisłe przekonały, że Herberstein ongi miał racyę, i że żubr wcale w dziele tem nie mógł brać udziału. Z połączenia żubra z bydłem domowem mają w wyjątkowych tylko razach powstawać niepłodne bastardy, a powtarzam to za głosem tych, którzy podobne bastardy na własne oczy widzieć mieli. Sienkiewicz w opisie puszczy powiada, iż potomstwo to jest potężne, z wysokim garbem nad łopatkami, szerokim łbem i bujnym zarostem czoła i brody. Potomstwa dalszego nie wydają.

Tu i owdzie miano robić próby z krzyżowaniem żubra z bydłem, i miano dochodzić do rezultatów odmiennych. Wiele mianowicie pisano o próbach tego rodzaju pod Warszawą, dokonanych przez p. Walickiego. Jednak nie musiały te próby dobrym skutkiem być uwieńczone, bo rzecz ucichła, ba, nawet nie doczekała się krytyki naukowej. Co do mnie, to absolutnie w płodne mieszańce żubrów z bydłem nie wierzę, bo gdyby to mogło mieć miejsce, mielibyśmy pomiędzy dzisiejszymi naszymi rasami bydła także ślady krwi i anatomicznej budowy tak potężnego protoplasty. Tymczasem rozpatrywanie ras bydła domowego nie potwierdza tego wcale, i nauka nie może się cieszyć wcale tym nadzwyczajnym fenomenem natury, aby dwa, tak daleko pod względem anatomicznym stojące gatunki, jakimi są żubr i bydło domowe, łączyły się i płodne potomstwo wydawały.

Pominąwszy już ogromne różnice w budowie czaszki dwóch tych gatunków, budowa kręgosłupa charakterystyczne przedstawia różnice. Podczas gdy u żubra znajduje się 14 kręgów grzbietowych, a 5 lędźwiowych, tur i bydło domowe posiada 13 kręgów grzbietowych, a 6 lędźwiowych, co zarazem pociąga za sobą i zupełnie odmienne wymiary klatki piersiowej i jamy brzusznej.

Nie przesądzając bynajmniej rzeczy, powtórzyłem powyżej poważne głosy co do bastardów żubra z bydłem domowem, naprowadziwszy jednak różnice anatomiczne obu

zwierząt, pozostawić muszę każdemu sąd swobodny, o ile progenitura płodna dałaby się tu pomyśleć. Sam, jak rzekłem, nie wierzę temu i głosy o bastardach płodnych uważam za powstałe na gruncie wyobraźni, którego bliżej badać nie chcę.

W niepłodności bastardów położyła właśnie przyroda granice nieprzebyte mięszaniu się form, i w tem leży wał ochronny utrzymania gatunków i ich cech właściwych. To, co się częstokroć na tem polu daje słyszeć, o czem nieraz długo i szeroko piszą, troszcząc się jedynie o efekt dla szerokich kół czytelników, goniących za senzacyjną wiadomością, nie może ulegać krytyce, szukającej prawdy na gościńcu nauki i z pomocą dobrze zbadanych faktów. Nie chcę wyliczać tu najrozmaitszych, co najmniej do prawdy podobnych twierdzeń, które, tak jak co do żubrów, mają pewną powagę w zakresie bastardowania gatunków. Całą ich siłą i powagą jest ciągłe a bezmyślne powtarzanie; pojawiwszy się raz, powtarzają się aż do znudzenia i jak mól gryzą postęp badania prawdy w przyrodzie i szkodzą prawdziwie naukowemu dociekaniu prawdy.

Na pamiętnym a świetnym zjeździe w Łucku w 1429 roku, gdzie Witowd ofiarować miał cesarzowi niemieckiemu róg owego zwierza, którego ongi Gedymin ubił na górze Swentoroga, musiała zaimponować moc zwierzyny obcym przybyszom, jaką codziennie dostarczano na przyjęcie dostojników i niezliczonej świty dworaków. Po 100 żubrów, 100 łosi i 100 dzików dostarczano dziennie, powiada Stryjkowski, z czego okazuje się, choćbyśmy nawet posądzili autora o przesadę, jak znaczną ilość zwierza chowały ówczesne knieje, a w szczególności, jaka moc żubrów musiała zamieszkiwać podówczas jeszcze puszcze.

Na Podlasiu polowali często na grubą zwierzynę Jagiellonowie, a osobliwie często odbywał tu łowy Aleksander, gdyż do 16-go wieku były w tych stronach żubry; w Knyszynie zaś, darowanym Zygmuntowi Staremu przez Mikołaja Radziwiłła (Niesiecki), polował jeszcze Zygmunt August na nie. Gwagnin, mówiąc o dworze królewskim w Knyszynie, opowiada o ogrodzie, który zwierzyńcem zowie, gdzie pełno zwierząt rozmaitych, „albowiem tam wszelakie łowy zwierzynne najczęściej odbywają“. Zwierzyniec ten zniszczał, a w r. 1765 za starostwa Tomasza Czapskiego, już tylko tradycya wskazywała jego niegdyś istnienie.

Nie całe zatem Podlasie ubogiem było w grubego zwierza, a przysłowie „las, piasek, karaski, ma szlachcic podlaski“, nie wszystkie wyliczało skarby tej dzielnicy, gdyż na podmokłych piaskach rozciągały się tam puszcze, kryjące wiele grubego zwierza, za którem przybył tu jeszcze królewicz Karol i przez sześć dni bawiąc, w owym Wersalu podlaskim, jak Białystok zwano, łowy po okolicznych wyprawiał kniejach.

W ziemi wołyńskiej w Włodzimierzu wykazuje lustracya z r. 1552. li tylko niedźwiedzie, łosie i dziki w puszczy smedyńskiej; o żubrach już tam mowy nie ma, podobnie jak w powiecie krzemienieckim, gdzie się rozciągały ogromne lasy Sławuty. Dalej na południe położony pas ziemi, to krwawa droga najezdniczych szlaków, a Zbaraż, Konstantynów, Wiśniowiec, Zasław i inne tej okolicy miejscowości, srogo się zapisały w dziejach wojen narodu.

Zwierzęta, które w czasach historycznych zamieszkiwały Litwę, były prawdopodobnie wyłącznie żubrami; czyli i tur tam przebywał równocześnie, tego dociec niepodobna.

Wszakże podania, do których jaką taką przywiązywać można wagę, mówią tylko o żubrach na Litwie, a Herberstein, poznawszy Litwę i jej faunę leśną, powiada wyraźnie, iż tury znachodzą się tylko w lasach mazowieckich. To samo powtarzają i nasi autorowie.

Że w odległej starożytności, żubr musiał znachodzić się niemal na całym obszarze ziem naszych, nie podlega wątpliwości, w późniejszych jednak czasach historycznych, spotykamy go w dzielnicach południowo-wschodnich w puszczach poleskich, podlaskich a specyalnie na Litwie i w Prusach.

W wieku 16-tym prawdopodobnie żubra nie było już nigdzie, oprócz pomienionych okolic, a żubry utrzymywane w zwierzyńcu zamoyskim, o których wspomina Ostroróg, jakoteż w zwierzyńcach innych magnatów w schyłku 16-tego wieku, nie były zwierzem miejscowym.

Równocześnie wyprawiano na nie ogromne łowy w Prusach, gdzie jeszcze w 1595 ubił książe Jan Zygmunt ogromnego żubra w okolicy Friedrichsborga, a w wykazie łowieckiej zdobyczy tegoż wymieniają 42 żubrów (Lenz) (Henneburger Hist. Prus).

Hartknoch, w swej kronice pruskiej w 1684 wydanej, podaje mapę lasów, w których się żubry znajdują, a są to lasy przeważnie przypierające do granic Litwy. Musiały one tam być jeszcze w 18-tym wieku w dość znacznej ilości, bo w r. 1739 posłał król Frydryk Wilhelm I. kilka żywych żubrów w darze dla carowej Anny do Petersburga.

Litwa i Żmudź, ów istny klejnot łowiecki na północy naszej ojczyzny, pokryty do późna jeszcze niemal litym borem, zachowała aż do chwili obecnej w swoim wnętrzu tego największego zwierza naszej części świata. Nie będę się tu silił na opisy owych przesławnych puszcz, którymi kraj ten na nazwę „lesistej Litwy“ zasłużył, bo wszystko pozostać by musiało bladem wobec obrazu, jakim uwieczniło lasy litewskie pióro naszego nieśmiertelnego wieszcza. Szczątki, jakie z owych dziewiczych niegdyś kniei jeszcze się tu i owdzie utrzymały, dać nam mogą tylko słabe wyobrażenie o obrazie tym, jaki przedstawiać musiała ongi Litwa, gdy siekiera nie rozpoczęła tam swego gospodarstwa.

W r. 1811 padł ów sławny Baublis na Wiśniowej górze, dąb o 700 znacznych słojach, z którego pnia zrobiono rodzaj kapliczki na przechowanie starożytności krajowych (K. Niezabitowski „Dziennik Wileński“ 1823 II. 157), a w którego cieniu niezawodnie palił się Znicz święty, gdzie stały posągi pięknego Atrymposa i strasznego Poktusa i gdzie gorzały ofiary, naprzemian ofiary z ludzi, lub kadzideł bursztynowych. W sławnym dębie w Upicie (w Trockiem) urządzono kapliczkę, w której odprawiał nabożeństwo biskup Żmudzi.

Kolosy te flory leśnej przetrzymały się aż do naszych czasów, użyczywszy cienia i ochrony niejednemu pokoleniu kolosów fauny leśnej. Wspaniałą całość musiało tworzyć to wszystko: dziewicze lasy, 20-cetnarowe zwierzęta i łowcy, którzy na oszczepie podobne potwory osadzali.

Nie dziw, że Litwa była ulubionem miejscem łowów monarchów naszych, osobliwie Jagiellonów; pociągała ich rodzinna knieja i długie nieraz tygodnie przesiadywali ci wielcy książęta i królowie, spędzając czas na łowach w rozmaitych puszczach tego kraju.

Ogromne lasy borysowskie, mereczańskie, puszcza smołowicka i wiele innych, daleko większych obszarem niż słynna puszcza białowieska, niemniej puszcze Polesia i Podlasia, były siedliskiem żubrów. Z jednej strony właściwość żubra, iż trzyma on się uporczywie raz obranych ostoi,

z drugiej zaś nieoględne łowy, na których masami tego zwierza tępiono, stały się powodem głównym, iż zwierz ten już za Sasów po wojnie szwedzkiej niemal był wygubiony, wyjąwszy puszczę białowieską, w której go zawsze chronił statut litewski. Ale i tu nawet król August III. w r. 1752 27. września przetrzebił go niemało, sprawiwszy obrzydliwą rzeź, w której 42 żubrów z altan ubito. Orszaki królów saskich, przeważnie z Niemców złożone i niemal wyłącznie służba niemiecka do polowań, niszczyły w swój właściwy sposób resztki wspaniałego zwierza i mała już zdobycz dostała się na łowach w 1784 królowi Stanisławowi Augustowi, gdyż przez trzy dni tylko 4 żubry ubito. Panowie Sasi, zasmakowawszy w łowach na żubry, w łowach, o jakich im i nie marzyć było w ich ciasnej ojczyźnie, urządzili pomiędzy Dreznem a Grossenheimem umyślny dla żubrów zwierzyniec, jednak widocznie brakowało tam owym brodaczom powietrza litewskiej puszczy, bo nie darzyły się jakoś, a resztki ich wyginęły w czasie wojny siedmioletniej.

Podczas panowania ostatniego naszego króla, zabito w r. 1775 (Nowicki) jednego żubra koło Tylży. Był to prawdopodobnie jakiś nieszczęśliwy tułacz, którego przepłoszyły krwawe łowy Augusta III. tak, iż z puszczy białowieskiej, w której się zwierz ten jedynie za Sasów znajdował, aż w te strony się biedaczysko zagnał. Od tej chwili nie widziano nigdzie po za obrębem puszczy grodzieńskiej tego zwierza na wolnej stopie, a dziś spotykamy żubry po ogrodach zoologicznych lub zwierzyńcach magnatów (Księstwo Pszczyn) jako wielki rarytas, jako ostatki zatracającego się w oczach naszych największego ssaka Europy.

Księstwo pszczyńskie sprowadziło w r. 1865 koleją jednego żubra i 3 żubrzyce na rozpłodek. W roku 1877 było już tam 7 byków i 9 krów. Dwa byki zabite zostały przez cesarza niemieckiego i następcę tronu, a odpadły wskutek chorób 1 byk i jedna krowa, tak, iż w r. 1878 pozostało razem sztuk 12 t. j. 4 byki i 8 krów.

Nie zapomnę wrażenia, jakie odniosłem z widoku szczupłej rodziny żubrów, znajdujących się w ogrodzie berlińskim. Osobliwie piękny był tam przed kilku laty byk, któremu mogłem się doskonale przypatrzyć. Bujna to ziemia i zdrowe podniebie, gdzie mogły wyrastać całe stada tych wspaniałych zwierząt; a jednak to, co obecnie widzimy, to już tylko karły w porównaniu do owych żubrów 15. i 16. stulecia, o jakich donoszą nam współcześni.

Zwierz ten w 8 lub 9 roku dochodzić zwykł najwyższej wagi i wzrostu, i waży w tym wieku za naszych czasów 10—13 cetnarów, jest zatem jeszcze dziś wielkości potężnego wołu; w czasach dla niego przyjaźniejszych musiał on niemal podwójną osiągać wagę, a dawne dzieje mówią o zabiciu żubra, który ważył 19 cetnarów (w r. 1555) i mierzył 7′ wysokości i 13′ długości, podczas gdy przeciętne wymiary obecnie żyjących żubrów 5′ wysokości a około 8′ długości ciała wynoszą.

Nie dziw, że takie potwory wielkości i siły uważano za wyłącznie królewskiego zwierza, a łowy na niego, zwłaszcza w braku broni palnej, za przywilej rycerski; nie dziw też, iż potomności przekazały dzieje czyn bohaterski Piotra Wiesiołowskiego w XVI. wieku, który miał osadzić na oszczepie takiego zwierza, godzącego na Zygmunta Augusta (Gołębiowski); nie dziw, że bohater królodworskiego rękopisu, wychwalając czyny swego rodu, zwalczenie tura czy też żubra na równi z wypędzeniem nieprzyjaciół kładzie:

Dziad mój tura zgniótł pod nogi,
Ojciec Niemcy wygnał wrogi...

Oprócz Litwy najdłużej utrzymały się żubry w Multanach i w Siedmiogrodzie.

W opisach Multan częste są o tem zwierzęciu wzmianki (Kantemir), a żubr, który na początku naszego stulecia, podobno w r. 1810, w cesarskim ogrodzie w Schönbrunie się znajdował, pochodzić miał właśnie z Multan. W Siedmiogrodzie ubił ostatniego żubra w r. 1762 Iwan Gorzsa, a współczesny mu Aleksander Ujfalvy podaje, iż była to żubrzyca 10—12 letnia, ważąca 542 funtów. Wobec tego, iż znanym jest dokładnie wiek, w którym żubr dosięga najwyższego wzrostu i wagi, uderzająco małą okazuje się waga zwierzęcia tego w wieku podanym. Albo zatem zwierz ten był niewyrosły, a wiek mylnie oznaczono, albo nastąpiła ogromna degeneracya i skarłowacenie żubrów w siedmiogrodzkich kniejach, jeżeli weźmiemy na uwagę, że jeszcze tu i ówdzie w korzystnych położeniach błąkają się po naszych lasach dziki, których waga do 6 cetnarów dochodzi.

Wielkie jest prawdopodobieństwo, że miało tu miejsce skarłowacenie, którego liczne w żyjącej faunie mamy przykłady, i o którem świadczy geologia. Oto jasny tego przykład z zamierzchłej dla nas epoki. Obok szkieletów słonia afrykańskiego, którego na wyspie Malcie znajdywano, znajduje się tam już w młodszych warstwach dyluwialnych słoń karłowy, który był tylko na metr wysoki, zatem mniej więcej wielkości cielęcia, a toż samo i drobnych kształtów hipopotam.

Skarłowaciała ta fauna o kształtach tych samych, jakie posiadały jej kolosalne praszczury, powstała niezawodnie pod wpływem skąpych warunków wyżywienia, jakie na tej części ziemi zapanować musiały, gdy z czasem wyspa ta oderwaną została od stałego lądu afrykańskiego.

Jaskrawo musiały tu wystąpić różnice w organizmach bo zmiana zaszła tam nagle, podczas gdy na wielkich kontynentach podobne zmiany powoli następowały.

Coraz gęściejsze osady w puszczach i coraz większe wagi nabierająca maksyma iż „lepiej z chlebem po kij niż z kijem po chleb“, - - odebrało temu czysto leśnemu zwierzowi szeroko zakreślone warunki życiowe, gdyż ze szczuplejącą puszczą zmieniał się także klimat, od obszerności lasów zawisły. To też zwierz puszczy, którego człowiek wygubić nie zdołał, lub w małej liczbie w jednym zakątku przechować się starał, ginął i ginie w naszych oczach, degeneruje w kształtach, i mimo opieki, mimo podawanego mu chleba, zbliża się do kresów swego posłannictwa na ziemi. Nie służy mu i nie smakuje widocznie pszeniczny chleb, jakim darzą go jego opiekunowie, nie służy mu powietrze ogołoconej z lasów Litwy, w której puszcza białowieska pozostała niby wyspa lasów wśród pól i łąk nagich.

„Litwa leśna“ jest już dziś tylko nazwą bez znaczenia, bo statystyczne cyfry z ostatnich czasów mówią nam, iż stosunek lasów do innej kultury przedstawia się tam jak następuje:

w gubernii	mińskiej	1 : 3
„	wileńskiej	1 : 3
„	grodzieńskiej	1 : 7
„	kowieńskiej	1 : 9

a więc mało co lepiej niż przeciętny stosunek lasów do pól w całej monarchii Austro-węgierskiej, który także 1 do 3 wynosi.

Niszczenie lasów na Litwie postępuje coraz dalej, każdy rok przynosi nowe wiadomości o rabunkowem gospodarstwie leśnem tamże, a ostatnimi czasy już samo dzienni-

karstwo zwraca uwagę na zgubne wpływy, jakie zniszczenie lasów na tę uroczą niegdyś krainę wywiera, nie mówiąc już nic o bezsilnych narzekaniach rodaków, którzy patrząc od dawna na to wielkie dzieło zniszczenia, z serca płynące pisali jeremiady, przepełniając nimi pisma fachowe ostatnich lat dziesięciu.

Między głosami rosyjskimi ponury jest obraz tego stanu, jaki maluje „Grodnenskija Gubernskija Wiedomosti“ (Luty 1891): „Obecnie brzegi Niemna smutny przedstawiają obraz. Grunt tu jest suchy i jałowy o wątłej roślinności; przy najlżejszym wietrze podnoszą się z niego tumany pyłu. Po obu brzegach Niemna rozciągają się liczne wydmy piasczyste, zajmujące wielkie przestrzenie. Piaski zasypują coraz bardziej orne niwy i zamieniają je w bezładne pustynie. Wytępienie lasów na środkowym i dolnym brzegu Niemna nadało brzegom rzeki charakter stepowy“.

Otóż to obraz owej leśnej niegdyś Litwy, owych brzegów Niemna, nad którymi ongi „ciemne“ rozlegały się puszcze. Ma to pozór, jakoby człowiek zapamiętale chciał sprowadzić znów epokę, od której oddzielają nas długie wieki.

Puszcza białowieska, ów wspaniały kompleks, który mierzył jeszcze w r. 1806 (Stanisław Górnicki) $17^2/_3$ mil kwadratowych a 21 mil obwodu, mierzący zaś obecnie 22 mil kwadratowych (Gloger) razem z puszczą świsłocką, przyłączoną w 1831 do białowieskiej z swym tajemniczym Nieznanowem, o którym niegdyś tylko wieść lub bajka coś umiały powiedzieć, — z swym zwierzyńcem królewskim, tak zwaną „wielką kletnią“ gdzie w późniejszych już czasach z altan ubijano spędzoną zwierzynę — stanowi ostatnie przytulisko niknącego plemienia żubrów, a zarazem przedstawia dowód, o ile cała przyroda tego kraju sprzyjać musiała temu zwierzęciu, skoro utrzymało się ono tutaj jedynie na całym obszarze Europy. Tutaj, w tym jednym zakątku, ma sposobność nasze pokolenie, przyzwyczajone do widoku karłów fauny, jakie zamieszkują obecnie nasze laski, podziwiać tego największego ssaka Europy, olbrzyma (choć już zdegenerowanego) północnych lasów, którego nazwa łączy się z bohaterską przeszłością tej krainy, którego piękna głowa wyryta na medalu bronzowym była amuletem, noszonym jeszcze w pogańskich czasach na piersiach *) i zdobiła później jako herb Wieniawa tarczę rodów rycerskich.

Nie wiadomo mi, ile żubrów znajdowało się w puszczy białowieskiej w chwili utraty bytu politycznego narodu; to pewna jednak, iż niezbyt wiele ich tam być musiało, na co zresztą wskazują łowy ostatniego naszego króla.

Rząd rosyjski, przyłączywszy puszczę tę do dóbr państwowych, nałożył w r. 1802 karę śmierci za zabicie żubra, co dowodzi, że kłusownictwo w tym kierunku kwitło tam w najlepsze. Od tej chwili, wszelkie podania, jakie znaleźć mogłem co do ilości żubrów w rozmaitych latach, są tak niezgodne i nieprawdopodobne, iż zdaje się mimowolnie, jak gdyby administracya puszczy w tajemnicy utrzymywała faktyczny stan rzeczy. W roku 1822 miało być ogółem 350 sztuk, a data ta jest o tyle poważną, iż pochodzi od przyrodnika barona Brincken, który jako przełożony nad leśnymi dobrami państwowymi osobiście się tą puszczą zajmował i w dziełku swym dokładnie żubra opisał. *(Memoire deseriptive sur la fôret imperial de Białowieza en Lithuanie, Varsovie 1826).* Podania z czasów, gdy Antoni Tyzenhaus zarządca dóbr stołowych puszczę tę urządzał i dzielił, nie zawierają w sobie nic pewnego co do ilości żubrów.

W roku 1830, gdy car Mikołaj dozwolił 2 sztuki ubić do muzeum warszawskiego, miało być żubrów starych 633 i 33 cieląt, a w r. 1846 1018 starych i 47 młodych.

W r. 1853 podaje Kawall ogólną ilość na 1543, w r. 1863 na 1124 starych a 127 cieląt; według najnowszych podań ma ich być już tylko 353 w puszczy białowieskiej (Łowiec 1890, str. 95) a „Grażdanin“ w r. 1889, ubolewając nad zmniejszaniem się ciągłem tego zwierza, ilość żubrów na 200 sztuk podaje, przyczem przypomina, że zwierz ten już i na Kaukazie wyginął. Kara obecna za zabicie żubra wynosi 150 rs

Obok tych dat, które z rozmaitych źródeł ściągnąć się starałem, podaje miesięcznik gal. Tow. ochrony zwierząt Rok VI. Nr. 3 str. 35 następujące daty z nieznanych mi źródeł: w 1815 r. 300 sztuk, w 1829 r. 711 szuk, w 1831 r. 657 sztuk, w 1860 r. 1700 sztuk, w 1881 r. 2000 sztuk. (!!)

Podania ustne osób wiarygodnych a obznajomionych choć trochę ze stosunkami fauny w puszczy białowieskiej, jakie udało mi się uzbierać, obracają się w bardzo szerokich ramach i nie zawierają nic pewnego, jednak z dat tych tyle wyniosłem korzyści, iż badania różowo rzecz przedstawiające o rozmnoży żubrów uważam za mylne.

Świeżo doszła mnie ważna wiadomość o stanie żubrów w puszczy białowieskiej, smutna wprawdzie, ale poświadczająca tylko smutne moje przypuszczenia. Oto niejakiemu panu F. C. Kellerowi udało się w ostatnich czasach na podstawie jakiejś protekcyi u wysoko położonego dygnitarza rosyjskiego zaglądnąć do wnętrza białowieskiej puszczy *) i podpatrzyć pojedyncze stadka tych zwierząt. Rzecz naturalna, że podróżnik ten ani żubrów porachować nie zdołał, ani się sedna prawdy nie dowiedział, podając jednak ilość żubrów obecnie w puszczy się znajdujących na 450 sztuk, naturalnie na podstawie podań dotyczących urzędników, i wspominając o zmniejszeniu się stanu tego zwierza, każe się domyślać, iż bodaj czy nie wypowiedział prawdy „Grażdanin“ z r. 1889.

W r. 1882 zwiedził ciekawy ten, a tak ludzkiemu oku nieprzystępny kawał ziemi, Henryk Sienkiewicz. Wrażliwa ta na piękno natury dusza, umysł, który wiele na obu półkulach ziemi i widział i doświadczył, został oczarowany widokiem tej puszczy, tej wegetacyi fauny, i tych ludzi, których sposobność dała mu ujrzeć na rodzinnej ziemi. Po natchnionym opisie przyrody puszcz litewskich w „Panu Tadeuszu“, opisał on w krótkości to, na co patrzał, i pod czarownem piórem urósł obrazek rzadki, obrazek puszczy białowieskiej w chwili schyłku 19-go stulecia, skreślony przez Polaka, odczuwającego w żywem tętnie piękno rodzinnej przyrody. Jest to swego rodzaju klejnocik, drogi każdemu przyrodnikowi, tem droższy sercu każdego Polaka, najdroższy miłośnikowi niczem nie zakłócanej swobody w przyrodzie. Niezawodnie na podstawie relacyj urzędowych wspomina autor ten o 600 żubrach w puszczy.

P. J. Siemiradzki, zwiedzający puszczę w roku 1886, przypisuje głównie kłusownictwu, które miało się tam znów w ostatnich czasach na dobre rozwinąć, ubywanie żubrów w puszczy. Pod tym jednak względem stosunki musiały się zmienić odkąd puszcza przeszła na własność dworu cesarskiego.

*) W Januszkiewiczach w Mińskiem wykopano taki medalik z głową żubra, (Kraszewski).

*) Patrz „Łowiec“ z r. 1891 nr. 5. str. 68.

Jeszcze w r. 1880 zwiedzał puszczę Zygmunt Gloger, a opisując stosunki gospodarcze i zarządu ówczesnego w puszczy, przypisuje coraz to pomnażającej się liczbie osad jakoteż utrzymywanemu w puszczy dobytkowi przez mieszkańców tamtejszych, bardzo ważny a szkodliwy wpływ na ten zwierzostan. Ani wątpić, że autor ten ma racyę; na tysiące obliczony dobytek strzelców, strażników, leśniczych i włościan, pomimo iż ma wyznaczone i ogrodzone pastewniki, nie może inaczej tylko szkodliwie działać nietylko na stan żubrów ale w ogóle na zwierzostan puszczy, nie tak to bowiem jest rzeczą łatwą utrzymanie w karbach porządku pastwiskowego i zapobieżanie nadużyciom w puszczy zdala od oka, odciętej od reszty świata. Że w takim stanie rzeczy i kłusownictwo mogło się rozwinąć, nie ulega również wątpliwości, a tak czynniki te przyczyniły się do uszczuplenia liczby żubrów.

Według wiadomości urzędowych było w roku 1857 1898 żubrów, liczba ta jednak spadała tak raptownie, iż w r. 1871 urzędowe raporty podają liczbę tych zwierząt na 528. Działały tu zatem jakieś szkodliwe wpływy rozmaitego rodzaju, o których niewiele na pewno da się powiedzieć.

W r. 1884 pisały dzienniki rosyjskie i warszawskie wiele o sprężystem zajęciu się rządu rosyjskiego ochroną żubrów i polepszeniem gospodarstwa w puszczy. Wprawdzie czas jest zbyt krótki, aby skutki takiej ochrony u zwierza, słabo się rozmnażającego, już dziś bardzo widocznemi być mogły, jednak powinien być już widocznym bodaj jakiś zwrot ku lepszemu; tymczasem zaś po sześciu latach nibyto ulepszonej gospodarki ubolewa Graždanin nad dalszem umniejszaniem się tego zwierzostanu. A więc przyroda, owa wielka pani, większa nad wszelkie ludzkie potęgi, wyrzeka prawdopodobnie sama ostatnie słowo zatraty żubrów.

Zaguba niektórych zwierząt dawnych puszcz, do których i żubra zaliczyć należy, wprowadzała już na rozmaite myśli i przypuszczenia, otwierało się tu pole do najrozmaitszych spekulacyi rozumowych, których wartość i doniosłość nie tak łatwo ocenić. Niektórzy szukali przyczyn bezpośrednio w stosunkach nowszych, inni szukali dalej, naprowadzając mnóstwo czynników z czasów dawniejszych, jeszcze inni starali się udowodnić zagubę jakiegoś rodzaju zwierza zmuszeniem go do spełniania, w szkodliwy rzekomo dla potomstwa sposób, łączenia się płci w bliskich pokrewieństwach lub wcale w sposób kazirodczy.

Gdy fauna jakaś w obecnych czasach ograniczoną została na pewne niewielkie powierzchnie, i gdy takie ograniczanie coraz dalej ze znikaniem wielkich kompleksów lasowych postępuje, obawa łączenia się w rodzinie nabiera coraz więcej znaczenia, dlatego choć powierzchownie pragnę się tu zastanowić nad tym przedmiotem, o ile łączenie się w rodzinie na zatratę jakiegokolwiek gatunku wpłynąć może.

Umiała już od dawna zoogenia ocenić doniosły, a przy umiętnem kierownictwie dodatni wpływ łączenia pokrewnych zwierząt. Jest to najpotężniejszy środek dojścia w najkrótszym czasie do najdoskonalszych form, jednakowoż stać się to może w obec nieoględnego doboru zarazem i powodem skoszlawienia kształtów w obec już dostatecznie doświadczeniem popartej prawdy, iż wadliwe kształty i braki rodziców w powiększonych jeszcze rozmiarach przelewają się na potomstwo. Krom tego płody kazirodcze odznaczają się w następnych pokoleniach i przy nieoględnem postępowaniu coraz to większem wydelikaceniem ciała, skóra ich cieńczeje, organizm staje się czulszym i mniej odpornym przeciw wszelkim wpływom nieprzyjaznym, przedwcześnie się starzeje, a rozrodcza siła słabnie, w niektórych zaś wypadkach niemal całkiem zaumiera.

Doświadczenia zootechniczne składają bardzo liczne dowody na potwierdzenie wypowiedzianego powyżej zdania, jak np. dojście do zupełnej prawie bezpłodności w rasie kur Sebright Bantams, wyniki sztucznej hodowli ryb we Francyi i t. p. Z drugiej strony najdodatniejsze wyniki na polu wydoskonalenia ras użytkowych mamy do zawdzięczenia właśnie owemu umiejętnemu łączeniu indywidyów w pokrewieństwie, a procederowi temu winne swe wytworzenie się rasy Shorthornów, Herefordów, koni rasy Durham, owiec rasy Mauchamp, Rambouillet, koni izabelowatych hodowanych we Francyi za Napoleona I., koni kladrupskich, mnóstwa ras świń angielskich, rasy świń chińskich itd.

Jednak i tutaj spotykamy się często ze skargami pojedynczych hodowców, a skargi te wywołuje najczęściej objaw osłabionej siły rozpłodczej, objaw tak groźny, iż musiano użyć krwi świeżej w celu podtrzymania płodności. I podczas gdy jedni hodowcy nie mogą znaleźć dość słów na pochwałę dodatnich wyników osiągniętych na polu łączenia zwierząt pokrewnych — w przeciwnym obozie rozbrzmiewają ciągle głosy trwogi, ciągłe obawy skutków łączenia w pokrewieństwie.

Nie dziw, że w obec tak sprzecznych zdań praktyki w tym przedmiocie, zaczęto bliżej badać powody tych objawów, a mianowicie roztrząsać kwestyę, czy łączeniu w pokrewieństwie przypisać należy jakie specyalne oddziaływanie na organizm, czy nie działa w procederze tym jakaś siła dynamiczna, lub czy objawy doświadczeniem wykazane nie są skutkiem wpływów i stosunków zewnętrznych? Najwięksi fizyologowie i zootechnicy ostatnich czasów zajmowali się gorliwie rozstrzygnięciem tego pytania, jednak niestety i do chwili obecnej nie może nauka dać pewnej w tym kierunku odpowiedzi. Dzięki pracom wielkiej liczby uczonych, kwestya nieco się wyjaśniła, jednak daleko jeszcze do ostatniego słowa, a niedawno temu słynny na tem polu H. v. Natasius *(Zeitschrift des Central-Vereins der Prov. Sachsen)* wypowiedział następujące słowa: „Wpływy zewnętrzne i to wszystko, co przez stosunki hodowli rozumiemy, są daleko większej wagi dla praktyki hodowli, niż względy na łączenie w pokrewieństwie“.

Beadovin *(Comptes rendus Akad. fran. Tom. LV. p. 236)* nie doświadczył osłabienia siły rozpłodczej w swej owczarni, pomimo, iż przez lat 22 wcale krwi świeżej nie wprowadzał. Płodność matek była zupełnie normalną, niemniej stosunek płci płodów zwykły.

Mimo to jednak autor ten jest zdania, iż łączenie w pokrewieństwie w pewnych okolicznościach szkodliwy może wywrzeć skutek, a korzystne rezultaty w swej owczarni przypisuje bardzo oględnemu brakowaniu wszelkich indywiduów choćby najmniej wadliwie zbudowanych. Powaga pierwszej na tem polu rangi, fizyolog Flourens, przychylił się w zupełności do zdania wspomnianego autora.

Reasumując te opinie i zdania innych ścisłych badaczy, przyjdziemy do przekonania, iż łączenie w pokrewieństwie, podając możność dojścia jak najprędzej do rezultatów hodowlą zamierzonych, w każdym zatem razie jednostronnych, wytwarza pewien chorobliwy stan organizmów, stan anormalny, w którym pewne funkcye fizyologiczne cierpią skutkiem zbytniego wybujania wytwórczości organicznej w kierunku hodowlą zamierzonym. Prócz jakiejś niedostatecznie

znanej siły dynamicznej, wpływ jednych i tych samych stosunków hodowli w pewnej miejscowości, utrwala w wytworzonych w pokrewieństwie płodach pewne stałe cechy, które z czasem zapanowują nad innymi stronami organizmu.

Pominąwszy już nieoględne łączenia w pokrewieństwie, które jak najrychlej do zupełnego skoszlawienia rodów prowadzą, dojść musi jedna strona tego rodzaju hodowli, choćby najrozumniej i najostrożniej prowadzona, do pewnego punktu, od którego się okazuje konieczna potrzeba użycia krwi świeżej, obcej. Jedynie tylko przy wyborze rozpłodników, gdzie miano na względzie całość organizmu, a nie jednostronną produkcyę, gdzie miano na względzie utrzymanie całości ustroju, a nie potęgowanie pewnych funkcyj kosztem reszty organizmu, łączenie w pokrewieństwie przedstawia najmniej niebezpieczeństw. Wypływa stąd samo przez się, iż czem więcej w sztucznie stworzonych warunkach obraca się hodowla, czem stosunki utrzymania i wyżywienia bardziej od naturalnych się oddaliły, wreszcie im forsowniejszy w pewnym ściśle zakreślonym kierunku jest cel specyalny hodowli — tem łacniej wystąpić mogą niebezpieczeństwa z połączeń w pokrewieństwie.

Otóż na podstawie tej wiedzy, jaką nam dostarcza doświadczenie hodowców, możemy przez analogię wyprowadzić pewne wnioski co do wpływu, jaki wywiera łączenie w rodzinie na zwierzostany dzikie.

W każdym razie wydadzą się nam obawy, tak często i głośno wypowiadane, jako zbyt przesadzone, a jeżeli w dodatku nadmienię, iż skonstatowaną jest rzeczą, że zwierzęta odnośnych płci, w bliskiem do siebie stojące pokrewieństwie, okazują względem siebie pewien stopień płciowej odrazy, zwłaszcza gdy pozostają na wolnej stopie, i do aktu nie zostają zmuszane, to jeszcze bardziej zmniejszą się obawy przed szkodliwem następstwem takich połączeń.

Zwolennicy połączeń w rodzinie, opierając się na przypuszczeniu, iż zwierzęta wolno żyjące łączą się bez względu na stopień pokrewieństwa, i że częstokroć w wolnej przyrodzie nieuniknione są płody kazirodcze, zalecali system ten jako najlepszy, bo bezpośrednio przez przyrodę wskazany; badanie jednak i doświadczenie całkiem rzecz tę inaczej wyjaśniły, bo wykazały, że w pewnych stopniach bliskiego pokrewieństwa istnieje jakaś niezrozumiała dla nas odraza płciowa, pewien instynkt, który dzikie zwierzęta od połączenia płciowego powstrzymuje.

Do głosu badań naukowych dołączę tu i głos dzieci puszczy, owych beduinów, którzy znając konia wyśmienicie, twierdzą stanowczo, iż szlachetnego rodu ogier nie łączy się nigdy ze swą matką, siostrą lub córką. W długoletniej mej praktyce zawodowej niewiele wprawdzie doświadczyłem, coby wskazywać miało istnienie jakiejś odrazy płciowej w bliskich pokrewieństwach, jednak przed kilku laty dokonane doświadczenie ze świniami przekonało mnie, że w pewnych warunkach odraza ta się objawia. Prosięta rasy Yorkshire, brat ze siostrą, pozostawały razem w jednym chlewie aż do ukończenia roku, a w ciągu całego tego czasu wcale się nie łączyły, tak, iż musiałem użyć do lochy knura z obcego gniazda, poczem locha ta wydała płód zdrowy. Innym razem knur z jednego miotu z lochą połączył się z nią dopiero po dwumiesięcznem oddzieleniu zupełnem, w ciągu to którego czasu najwidoczniej zapomniał o istniejącem bliskiem pokrewieństwie.

Dostrzeżenie takiej odrazy u zwierząt sztucznie utrzymywanych należy do rzadkości, jednak jest o tyle ważnem, iż wskazuje istnienie czegoś podobnego w naturze, a jeżeli weźmiemy na uwagę, iż zwierzęta sztucznie hodowane w celach rozpłodniczych znajdują się w podniecónym stanie płciowego ustroju, to z faktów dostrzeżonej u nich odrazy płciowej, tem bardziej można wnioskować o czemś podobnem w stanie wolnej natury.

Niezmordowany uczony, badacz fauny leśnej ś. p. K. hr. Wodzicki, zwrócił uwagę na często dający się spotykać objaw u sarn, t. j. na trójki zwierząt, złożone z dwóch rogaczy i jednej siuty, trzymające się przez długi czas nawet podczas rui w największej zgodzie. Niema tam walk, niema współzawodnictwa, a według zdania nieodżałowanej pamięci autora, jest to tylko wyczekiwanie terminu objawienia się popędu płciowego u siuty. Z mej strony niech mi będzie wolno uczynić skromne przypuszczenie, oparte na słabem, bo tylko kilkorazowem doświadczeniu, iż trójki takie składają się zawsze z dwojga najbliższego rodzeństwa i z jednego rogacza, przybyłego na gody ze stron obcych. Pomiędzy rodzeństwem najbliższem, n. p. siostrą i bratem, matką i synem, panuje największa w pożyciu rodzinnem harmonia i zgoda, ale tli zarazem jakaś niewytłumaczona odraza płciowa, w obec której pożądanem staje się obcy przybysz, względem którego drugi samiec nie ma powodu do kroków nieprzyjaznych. W innych wypadkach odbywa się dobór płciowy z zastosowaniem najbrutalniejszych środków, rozgrywa się walka śmiertelna, z której wyszły zwycięzca spełnia wielki akt przyrodniczy.

W obec wszelkiego prawdopodobieństwa, iż w doborze płciowym otrzymują pierwszeństwo indywidua, oddalone w łańcuchu pokrewieństwa, jeżeli już nie zupełnie obce, w obec pewnika, iż krewkość i siła rozpłodnika wygrywają w walce doborczej, w obec doświadczenia, iż natura w najrozmaitszy sposób usuwa osobniki wadliwie zorganizowane, i że tam tylko najtęższe indywidua przeżywają inne — rozwiewa się obawa, iż w wolnej naturze odbywać się może rozmnoża w sposób szkodliwie na potomstwo działający. Obawa ta jednak jest poniekąd usprawiedliwioną w ogrodzonych zwierzyńcach, niemniej w podobnych stosunkach, w jakich się żubr znajduje w puszczy grodzieńskiej. Puszcza ta, to niby wielki zwierzyniec, na który zwierz ten od wieków jest skazany. Do niewielkiej stosunkowo rodziny żubrów nie zapłynęła od wieku i kropla krwi obcej, a zwierzostan obecny żubrów stanowi niezawodnie jednę wielką rodzinę, podtrzymywaną sztucznem wyżywieniem, a nie kierowaną w rozpłodzie przez umiejętnego hodowcę. Łatwo tu zatem mogły wytworzyć się wady organiczne płodów w obec takiego nagromadzenia członków jednej rodziny w jednem miejscu.

A więc i ta okoliczność bodaj czy nie najpotężniej współdziała w wymieraniu gatunku, i podobnie jak na drugiej półkuli wymierają bizony, których na tysiące liczne stada zamieszkiwały do niedawna preryę północnej Ameryki, wymiera żubr w swym jedynym zakątku naszego kontynentu.

Ekspedycya, wysłana ze strony narodowego muzeum w Waszyngtonie, w celu sprawdzenia stanu bizonów w kraju, po dwumiesięcznych uciążliwych łowach, zdołała pozyskać zaledwie 25 skór, 16 szkieletów i 50 czaszek, z czego wywypływa, iż bardzo już rzadkim jest ich zwierzostan.

Żegnajcie zatem raz na zawsze bizony, żegnajcie czerwonoskóry bohaterowie! Pamięć po was uwieczniły romantyczne powieści waszej wielkiej ojczyzny. Byliście! — powiedzą o was kiedyś, tak jak my o naszym żubrze, na którego jeszcze patrzymy.

Chociaż pod troskliwą opieką, dogorywa zwierz ten w puszczy, dokąd już niezawodnie od dawna wdarły się

zabójcze dla niego wiatry wschodnie. Degeneruje szkielet i ciało, słabnie siła rozmnoży, i odzywają się ciągłe narzekania niby to na jakąś epizoocyę, mającą grasować w stadach żubrów w puszczy białowieskiej, podczas gdy spełnia sie tu wyrok zatraty gatunku, owymi środkami potężnymi, jakimi przyroda rozporządza.

Lecz nie potrzeba zaiste i nadzwyczajnych wysiłków przyrody na wytępienie żubra. Jeśli bowiem zważymy, że żubrzyca ledwo co trzy lata jedno tylko cielę na świat wydaje, że zatem zwierz ten tylko powoli rozmnażać się może, a weźmiemy na uwagę ilość żubrów, jaka się w puszczy na początku stulecia znajdowała, długi okres czasu, jaki od tej chwili upłynął, i wreszcie pewną ilość tych zwierząt, jakie w rozmaitych czasach w tym okresie ubito na łowach lub złapano żywcem dla rozmaitych ogrodów zoologicznych — to przyjdziemy do przekonania, że zwierz ten zbliża się do nieuniknionej zatraty.

Pokolenia nasze, już nie wiem w jaką tam rocznicę zagłady turów na ziemi naszej, doczekają się suchej i lakonicznej relacyi, niby powtórzenia sprawozdania komisyi lustracyjnej z puszczy Jaktorowskiej w r. 1620: „Teraz niemasz tylko jedna żubrzyca“. (C. d. n.)

Stypendyum świętego Huberta.

Nie wiem czy państwo o tem też wiecie,
O czem w kronikach są ślady,
Że gdzieś tam w górze... na tamtym świecie...
Są dobroczynne zakłady?
I że podobno, jak na tej ziemi,
Są instytucye prześliczne,
A nawet twierdzą, między innemi,
Są rządy autonomiczne.
Nawet mieć mają Wydział krajowy —
A choć tam nie trza pieniędzy,
To ma być jakiś Bank narodowy
Dla tych dusz, które są w nędzy.
Któż zna tamtejszych dziejów koleje?
Któż był w tym kraju szczęśliwych?
To tylko pewna, że tam istnieje
Stypendyum dla dusz myśliwych.
Sam święty Hubert, patron łowiecki,
Miał je założyć przed laty,
I między liczny zastęp strzelecki
Co rok rozdziela wypłaty.
Lecz biada, jeśli który myśliwy
Stanie się godzien nagany,
Bo święty Hubert — choć litościwy —
W tem bywa nieubłagany.

* * *

Tak u wrót raju szlachcic się zjawia,
Wąs długi i tęga mina,
Jakieś wrażenie pół-zbójcy sprawia
Jak węgiel czarna czupryna.
Juchtowe buty, czapka barania,
Na plecach zwieszona burka,
Przed świętym grzecznie niby się skłania,
W ręce mu błyszczy dwururka.
„Święty Hubercie!... Zacny patronie!
O twe stypendyum cię proszę;
Ja, szlachcic, com żył tam na zagonie,
Od dziecka strzelbę tę noszę.
Miałem wioszczynę, ale bez lasu,
Życie śród łowów przebyłem,
I przez rok cały — nie tracąc czasu,
Ciągle zwierzynę goniłem.
Trzymałem wyżły, charty, ogary,
Mięsem zwierzyny li żyłem,
Ze sąsiadami miewałem swary,
Bo zwierza w kniejach ich biłem.
Na wiosnę nawet biłem szaraki,
Kaczki na gnieździe strzelałem,
A nigdy kozy... zwyczaj mój taki...
Od kozła nie odróżniałem.
Święty patronie! Tyś sprawiedliwy!
Jam godny — dobrze to czuję —
Sam przyznać musisz: Taki myśliwy
Stypendyum twe zasługuje“.

Tu święty Hubert brwi zmarszczył srogo:
„To twe łowiectwo, hultaju?
Tylko myśliwska dusza mi drogą;
Tyś był kłusownik!... Precz z raju!“

* * *

W czerwonym fraku, z monoklem w oku,
W butach z żółtymi sztylpami,
I sportowego pełen uroku,
Staje młodzieniec przed drzwiami;
A chociaż drzwi te, to wrota nieba,
Tak pełen dobrego tonu —
Że widząc jego, przysiądz by trzeba,
Iż to lord jakiś z Albionu.
Cylinder z głowy zdjął tak statecznie,
I w eleganckim tak tonie
Huberta witał, zimno, lecz grzecznie:
„How do You do! mój patronie!
O twe stypendyum przychodzę prosić,
Widzieć cię jestem szczęśliwy,
Koleje życia chcę ci wygłosić,
Bom ja był wielki myśliwy.
Z za morza psiarnię biglów przywiodłem,
Z nimi huntsmana z zawodu,
Bo sport był życia mojego godłem,
J z nim się zrosłem od młodu.
Choć małą wioskę w dziedzictwie miałem,
Co mi zapisał wuj stary,

Dla sportu wszystko chętnie oddałem,
Wszelkie poniosłem ofiary.
Dziesięć folblutów w stajni mej stało,
To były chwile uroku!
Z mą psiarnią nieraz też się łapało
Aż trzy zające do roku.
W moim pałacu było wesoło
I szampan płynął strugami,
Tak to słynęły wszędzie w około,
Te moje łowy z biglami.
Lecz się urwało! Wioskę straciłem!
Długi dobytek zniszczyły,
Na domiar biedy... sam kark skręciłem
Z mojej irlandzkiej kobyły.
A więc patronie! błagam cię rzewnie,
Niech mnie nie miną twe dary,
Bo dla myśliwstwa nikt dotąd pewnie
Większej nie poniósł ofiary".

Tu święty Hubert odrzekł z uśmiechem:
„Za nadto byłeś szczęśliwym!
Pomnij: rozrzutność śmiertelnym grzechem;
I ty się zwać chcesz myśliwym?...
Nie... nie łowieckie były twe cele,
Tyś li polował dla tonu;
Zanim stypendyum tobie udzielę,
Bądź jeszcze lordem z Albionu".

* * *

Przy wrotach staje postać wspaniała,
Myśliwy jakby z obrazu,
Tak ujmująca postawa cała —
Więc się odzywa odrazu:
„Patronie! Miałem obszerne włości,
Rozległe bory i łany,
Zawszem polował w gronie mych gości,
Jako myśliwy jam znany.
Leśniczym tylko Czech w moich lasach,
A wyżeł — tylko niemiecki,
A rusznikarzem mym w owych czasach:
Springer, Nowotny, Kaletzky.
Z tym to zastępem, z dawna w zwyczaju
Zdobycze miałem bogate,
Na barbarzyństwo naszego kraju
Wciąż wyprawiałem krucyatę.
Z jaj kuropatwy też wylęgałem,
Remizy się zakładały,
I z Czech bażanty posprowadzałem,
Lecz mi je lisy zjadały.
I łowy moje też z tej przyczyny
Jako najpierwsze są znane,
Nigdzieś nie spotkał tyle zwierzyny,
I knieje tak szanowane.
Dziennie po dwieście nieraz zajęcy
Tam na rozkładzie leżało,
Setkę rogaczy — lub jeszcze więcej
Na podjazd się wystrzelało.
I tę zwierzynę wnet wagonami
Do Wiednia zawsze wysłałem,
I byłem dumny przed szlachcicami,
Że dochód z łowów ja miałem.
Święty patronie! Najlepiej wiecie,
Zbyteczne są tu dowody,
Że ten najlepszym myśliwym w świecie,
Co z łowów ciągnie dochody".

Rzekł święty Hubert: „Dobrze się składa!
Twój wynalazek jest cenny,
Jedź sam do Wiednia! — to moja rada —
Załóż tam.... handel korzenny!"

* * *

Czeka przy wrotach starzec zsiwiały,
Lecz iskra błyszczy mu w oku,
Z sumiastym wąsem, wątły, zgrzybiały,
A ma kordelas u boku.
„Święty Hubercie! — Jam rycerz stary,
Myśliwskim przejęty żarem,
Jam tobie wiernie dochował wiary,
Pod twoim stałem sztandarem.
Bo ja nie taki — jak owe zgraje,
Których tam ziemia gdzieś żywi,
A którym ciągle jeszcze się zdaje,
Że są prawdziwi myśliwi.
Bo ja z odległej przychodzę dali,
Mnie inny świat też był znany,
Jam z takiej szkoły, z jakiej powstali
Radziwiłłowie, Reytany.
Gdzie w Białowieży żubr, łoś przebywa,
Gdzie dzików pełne są lasy,
Gdzie cietrzew pośród połonin spiewa,
Tam me łowieckie zapasy.
Gdzie w górach w gawrze drzemie marucha,
Gdzie głuszce zatelękały,
Gdzie ucho ryku jelenią słucha —
Tam grzmiały moje wystrzały.
Tam gdzie śnieżyste szczyty Łomnicy,
Nad Morskiem okiem „Mnich" stary,
Za tropem dzikiej górskiej kozicy
Ja uganiałem przez jary.
Z sforą ogarów — przez strome góry
Gnałem, choć trud był tak srogi;
Niedźwiedzie, rysie mi swoje skóry
Tam podścielały pod nogi.
Gdy rozjuszony odyniec w borze
Bój wiódł z ogary mojemi,
Zaraz mą kulę uczuł w komorze,
Lub nóż go przykuł do ziemi.
Później — gdym uczuł, że jestem stary,
Gdy gonić nie było za czem,
W świat rozpuściłem moje ogary,
I już zostałem... strzelaczem.
Odtąd — na pańskie łowy jeździłem,
Na setki biłem szaraki,
Takim myśliwym, jak tamci byłem,
Strzelcem, jak gdyby żak jaki...
Wstyd mi dziś wyznać — lecz tak bywało!
Takiej zaznałem praktyki,
Że się na starość nieraz strzelało
W parkach bażanty, indyki!
Lat moich świetnych szereg był długi,
Ziemskie skończyłem rozkosze,
Przez wzgląd na dawne moje zasługi,
Ja o stypendyum dziś proszę".

Tu święty Hubert zachmurzył skronie,
Łzę z oka otarł powoli:

„Tyś jeden wiernie stał przy zakonie!
Dziś twój upadek mnie boli.
Ty byłeś łowcem! Żal mi cię stary!
Że cię zawiodły twe chęci.
Ty, coś polował niegdyś z ogary,
A zając, bażant cię nęci?...
Wstyd mi za ciebie. Żal siwej głowy!
Wstydź się mój stary wąsalu!

Wprzód niźli jeździć na takie łowy,
Trza było pójść — do szpitalu!"

* * *

I patron smutny odszedł do domu:
„A!... Niechże porwą ich czarty!
Mego stypendyum nie mam dać komu!
Konkurs na nowo otwarty".

Leopold hr. Starzeński.

Polowanie z wyżłem na ptaki.

Z własnych doświadczeń

podał

Seweryn Kisielewski.

II.

Na chruściela.

Wszędzie, gdzie są przepiórki, jest i chruściel, czyli derkacz. Samiec i samica różnią się mało co upierzeniem; barwa piór u samicy bywa nieco bledszą. Pisklęta i pałczaki są zawsze ciemne, a lud w niektórych okolicach zowie je „kretami".

Mięso chruściela, szczególnie kiedy jest oblany, nie różni się prawie w smaku od mięsa przepiórki, a przyrządzone razem z przepiórkami, jako potrawka z dzikim sosem, jest nawet wyborne. Mimo to pogardzają myśliwi chruścielem, a jeżeli już który kiedy niekiedy strzeli do niego, to więcej dlatego, aby mu przy polowaniu na inne ptactwo nie przeszkadzał i wyżła nie męczył, niż dla rzeczywistego pożytku.

Ten tylko, kto wie o brzydkich nawyczkach chruściela, nie pardonuje mu wcale, polując na przepiórki, a chyba odwraca się od niego z pogardą, polując na dubelty i kszyki, i przywołuje psa do nogi, gdyż błotny chruściel jest tak chudy i w smaku nieprzyjemny, iż w samej rzeczy nie wart strzału.

A przecież i tam należałoby go tępić, gdyż ten na pozór łagodny, niewinny, niedołężny i przy wzlatywaniu niezmiernie głupio wyglądający ptak, ma pociąg do kreofagii. Ciekawi ludzie zdołali go podpatrzeć i przekonali się, że chruściel jest skończonym drapieżnikiem i niszczycielem gniazd innych, słabszych od siebie ptasząt, a ornitolog Taczanowski znalazł w żołądku jego i jaszczurkę.

Ja miałem raz sposobność przydybać chruściela prawie na gorącym uczynku. Przechodząc obok małej łączki, położonej wśród pól, spostrzegłem, że jakaś mała ptaszyna, wzleciawszy z trawy w powietrze, zaczęła w jednem miejscu na parę metrów nad ziemią krążyć i żałośnie piszczeć. Przypuszczając, że to kot się zakradł, poskoczyłem w to miejsce z wyżłem, który był przy mnie i za chwilę wypłoszyłem stamtąd chruściela. Poszukawszy jeszcze trochę w trawie, znalazłem gniazdko z rozbitymi świeżo jajami tej ptaszyny, co nad gniazdem krążyła.

Chruściel jest ptakiem przelotnym, przybywa do nas w maju, obiera sobie na miejsce pieleszy przeważnie łąki i nie zbyt bagniste błota; wyjątkowo lęgnie się także (o ile wnoszę tylko w razie spóźnionego lęgu) na szerokich łanach kartofel i kukurudzy, jeżeli w pobliżu tych łanów, albo czasem w środku, znajduje się jaka taka woda. Głęboko w górach przebywa tak samo, jak na rozległych niwach Podola, lecz trzyma się zawsze tylko dolin i wilgotniejszych położeń.

Już przy końcu sierpnia i we wrześniu opuszcza nas chruściel i odlatuje na południe za morze, spotykałem go jednak w październiku i listopadzie, a raz strzelałem doń zajęczym śrótem z początkiem grudnia, kiedy już śnieg grubymi płatami spadał na ziemię. Może być, że chruściel, do którego strzelałem w grudniu, był w jakiś sposób uszkodzony i dlatego pozostał, nie mogąc odlecieć. Październikowe zaś i listopadowe musiały być z tych pojedyńczych, spóźnionych ptaków, które w podróży z północy na południe przez kraj nasz się przemykają. Zawsze atoli polując na ptactwo, jestem do 10-go września na przydybanie derkacza przygotowany; później może się to trafić już tylko wyjątkowo. Chruściela możnaby nazwać nieodstępnym towarzyszem przepiórki, ponieważ, gdziekolwiek ona przebywa, tam i na niego natrafić można; oprócz tego, bywa on także częstym w kapustach, po ogrodach, przypierających do łąk i pól, a nawet krzaki i remizy wśród pól, lub w pobliżu łąk położone, są dla niego pożądanem miejscem ukrycia.

Mimo, że chruściel ma lot ociężały, niedołężny i więcej trzepocący, niż regularny i szybki, jest podczas łowów tak dalece przebiegły i zwinny, iż żaden inny ptak w tym względzie mu nie dorówna. Najbardziej charakterystyczną u chruściela jest ta okoliczność, że od pierwszego razu, gdy go się napotka, nie da się prawie nigdy zmusić do lotu, i podrywa się dopiero wtedy, kiedy nie ma już żadnej kryjówki, żadnego krytego chodnika w trawie i widzi, iż jedynym sposobem oddalenia się z miejsca niebezpieczeństwa, jest odpłynięcie na falach powietrza.

Podczas ucieczki przebiega piechotą nadzwyczaj szybko dość znaczne przestrzenie, oskrzydla nieprzyjaciela i powraca na miejsce, skąd rozpoczął ucieczkę. Często cofa się nawet obces na prześladowcę i przesuwa się bez szelestu tuż koło nóg jego, przyczem jednak na sposób przepiórki

nie przywarowuje nigdy na otwartem miejscu, ale zaszywa się w krzak, lub zbitą kupkę trawy tak głęboko, iż pies, skoro go tam dopadnie i chwyci w paszczę, nie jest w stanie wraz z trawą stamtąd go wydobyć i potrzeba mu pomagać, rozrywając gałązki krzaka lub zbite źdźbła trawy. Przymuszony okolicznościami do poderwania się, podlatuje derkacz w górę w kierunku pionowym, z głową do góry wzniesioną, a nogami obwisłymi, z miną strasznie głupią i niby wylęknioną lecz mimo to nie wydaje z siebie żadnego krzyku znamionującego przestrach.

Gdy się podniesie na kilka metrów do góry, okrąża często do połowy tego, kto go do lotu zmusił, poczem spuściwszy się nieco, leci nizko ponad ziemią, napowrót w miejsce, skąd został wyparty. Skoro jednak zobaczy w pobliżu krzaki, to wtedy leci już prosto do krzaków i tam zapada. Na szerszym, otwartym obszarze pola, pokrytego n. p. koniczem, nie zachowuje zawsze fortelu cofania się wstecz, lecz leci wprost do miejsca, na którem się zerwał i dopiero w znacznem oddaleniu kołuje i spuszcza się na ziemię.

Ponieważ chruściel podrywa się tylko w ostateczności, więc zdarza się nie bardzo rzadko, iż podlatując tuż przed psem, a mając lot powolny, dostaje się psu do paszczy. Czasem dopiero za drugim, lub trzecim skokiem dogoni go pies i jeszcze go pochwyci w powietrzu. Prawda, że dobrze ułożony wyżeł robić tego nie powinien, ale cóż począć, kiedy zabronić tego prawie niepodobna, bo chruściel wprawia każdego psa w taki stan rozgorączkowania, iż najkarniejszy pies nie jest w stanie powstrzymać się, aby go nie chwycił w chwili, gdy mu się przed nosem do góry podnosi.

Zrobiłem na psach jeszcze to spostrzeżenie, że skoro chruściel przez dłuższy czas psa męczy i zerwać się nie chce, to pies wpada w formalną wściekłość, podskakuje wszystkimi czterema łapami na pół metra w górę, kręci się, jak gdyby dostał napadu kołowacizny, i rzuca się w kierunku, skąd go wiatr chruściela zalatuje, z taką siłą, iż nieraz zaryje nosem aż w ziemię, a nareszcie, gdy chruściel już się zerwie i zostanie zastrzelony, to aportując go, bodaj trochę go zgniecie. Zdaje się, że w ten sposób mści się pies za ciężkie trudy, jakich doznaje przy wystawianiu i płoszeniu tego ptaka.

Ażeby temu zapobiedz, układają niektórzy myśliwi swoje psy w ten sposób, iż pies na rozkaz: „Piff!“ podbiega, lub skacze kilka kroków naprzód, a następnie kładzie się i waruje z głową położoną na przednich łapach. Jest to niewłaściwe, gdyż w takim razie ptak wymyka się lub cofa wstecz, a pies traci wiatr i nie może go potem odszukać.

Na taką tresurę zgodziłbym się tylko w takim razie, gdyby pies kładł się na ziemi dopiero po poderwaniu się ptaka, bo inaczej trudno od niego wymagać, ażeby leżąc wietrzył i widział, co się w koło niego dzieje. Natomiast wyżeł utresowany do wypłaszania zwierzyny stojąco, jeżeli ptak się nie zerwał, ma możność wietrzenia górą i patrzenia n a wszystkie strony, więc gdy chruściel z przed niego ucieka, a on spostrzeże kierunek ucieczki, czy to przez szelest, czy też przez poruszenie trawy lub chwastów, skacze zaraz w to miejsce i zmusza ptaka do lotu. Gdy mu się to nie uda, to przynajmniej nie tak łatwo naraża się na zgubienie wiatru. Obstaję więc przy tem, aby wyżeł wystawiał i płoszył zwierzynę w pozycyi stojącej, ponieważ rzeczą psa jest użyć wszelkich w jego możności leżących sposobów w tym celu, aby zwierzyna z miejsca ruszyła, rzeczą myśliwego zaś starać się tak strzelać, aby stojącego psa śrótem nie naszpikować.

Zresztą i z tego powodu jest dobrze, aby pies wystawiał zwierzynę tylko w pozycyi stojącej, bo trafia się, że stare wyżły, szczególnie gorącego temperamentu, będące już w trzeciem lub w czwartem polu, którym chruściciele dużo razy dały się we znaki, dostają z nadmiaru wzruszenia jakiejś osobliwej drżączki przy wystawianiu chruściela. Zaledwie ogon wyprężą, zaczynają zaraz potem kręcić nim z wielkim pospiechem, co jest niezawodną oznaką, że zwietrzyły chruściela; jak się zdaje chcą w ten sposób dać znak myśliwemu, aby się spieszył, albowiem wiedzą już z doświadczenia, że chruściel na miejscu długo nie posiedzi i może uciec przedtem, nim dostaną rozkaz, aby go spłoszyły. Kręcenie ogonem, lubo nie jest dla myśliwego pożądane, to jednak nie przeszkadza bynajmniej, jeśli pies stoi, ale każdy przyzna, iż jeśliby pies leżąc ogonem wymachiwał, to uderzając nim po ścierniach i trawach, sprawiałby za wielki szelest i płoszyłby wszystko w pobliżu siebie.

Ze wszystkich ptaków łownych jest chruściel największą plagą dla wyżła, tak dalece, iż skoro wystawi i spłoszy na jednem polowaniu kilka chruścieli, to bywa zwyczajnie o wiele więcej zmęczony, niż po całodziennem polowaniu na błotach.

Oto parę przykładów z własnego doświadczenia.

W roku 1878 polowałem w okolicy Dniestru na przepiórki w ścierniach, gdzie miejscami znajdowały się zagony ze stojącą jeszcze na pniu kukurudzą. Było to na początku września. Po kilku strzałach, danych do przepiórek, zapuściłem psa w zagon kukurudzy. Zaledwie pies postąpił kilkanaście kroków, zaczął już sygnalizować, a postąpiwszy jeszcze kilka kroków dalej, stanął. Zbliżywszy się do psa, spostrzegłem, że wywija ogonem. Wiedząc już z doświadczenia, że podobnem zachowaniem się znaczy tylko chruściela, byłem prawie pewny, że go tam już zwietrzył, wydałem zatem rozkaz, ażeby go spłoszył. Pies poskoczył naprzód i stanął nagle jak głupi z rozwartymi nozdrzami, rozglądając się na wszystkie strony. Przypuszczając, że chruściel przechodził tamtędy może przed godziną, zganiłem psu wyrazem: „Pfuj!“ jego nieoględne i fałszywe wystawienie. Mimo to pies nie dał się zbić z tropu, lecz obróciwszy się wstecz i postąpiwszy parę kroków, przysiadł na nogach i zaczął się skradać, posuwając się w kierunku, skąd właśnie nadeszliśmy oba. Teraz już byłem pewny, że pies idzie za chruścielem. Skradając się, stawiał pies z drżeniem nogi na ziemi i czołgał się prawie na brzuchu najmniej ze trzydzieści kroków aż wreszcie stanął ponownie, ja zaś, idąc obok zagonu kukurudzy, wyprzedziłem z umysłu psa i wszedłszy potem w kukurudzę, stanąłem naprzeciw niego. Gdy pies, po otrzymaniu stosownego rozkazu, posunął się naprzód, zobaczyłem, że coś, niby szczur, przebiegło tuż koło nóg moich. Rzuciłem się więc pędem w kierunku, którędy to stworzenie uciekało, przypuszczając, że to chruściel. W samej rzeczy był to chruściel, bo za chwilę ujrzałem go wzlatującego i złożywszy się strzeliłem, jednak bezskutecznie.

Po strzale zatoczył chruściel koło do połowy i zapadł znowu w kukurudzę w miejscu, gdzie go pies po raz pierwszy wystawił. Poszedłem tedy znowu za nim. Niemal w tem samem miejscu, co poprzednio, wystawił go pies po raz trzeci i poskoczywszy naprzód, stanął znowu bezradny przez chwilę. Następnie zaczął skakać, to wprzód, to wstecz, aż wreszcie przysiadł znowu i poszedł wzdłuż zagonu kukurudzy. Widząc, że pies idzie za chruścielem raz środkiem, drugi raz po prawej, to znowu po lewej stronie zagonu, zacząłem się obawiać, by się ptak jeszcze raz nie cofnął.

Z tego powodu podbiegłem i wszedłszy także w kukurudzę, postępowałem prawie w równej linii z psem. Dochodząc już do końca zagona, zobaczyłem polową drożynę, idącą w poprzek zagona i przedzielającą pole na dwie części. Przypuszczając, że chruściel, party przez całą długość zagona, na widok nagiej drożyny będzie musiał podlecieć, wybiegłem z kukurudzy i stanąwszy na brzegu, czekałem, kiedy do góry podleci. Niestety, mylne było moje przypuszczenie. Chruściel, zamiast podlecieć, puścił się piechotą i przebiegł drożynę z taką szybkością, iż zaledwie tyle czasu miałem, aby przyłożyć strzelbę do twarzy. Strzeliłem wprawdzie, ale znowu nadaremnie; śróty padły za nim, jak to z unoszącego się na drożynie kurzu domyślać się mogłem. A ponieważ chruściel po strzale nie podleciał, więc pozostała mi wówczas (dziś bym już tego nie przypuszczał) słaba nadzieja, żem go postrzelił. Chcąc go dostać koniecznie, przywołałem psa do nogi i podprowadziwszy go w miejsce, którędy chruściel pobiegł, zacząłem polować na drugim zagonie kukurudzy, będącym już po za drogą i należącym do gruntów gminnych.

Zaledwie uszedłem kilkanaście kroków, usłyszałem naprzeciw siebie, między kukurudzą, piskliwym głosem nuconą piosenkę:

„Kukajesz, kukajesz sywa zazułeńko,
Czom' ne zakukajesz mojemu serdeńku"...

Rzuciwszy okiem w stronę śpiewu, ujrzałem stojące wśród kukurudzy szkaradne babsko zajęte jakąś robotą. Ponieważ polowałem w początku września, więc pomyślałem: „Pora kukania zazuli już minęła, a ty jeszcze kukasz? Szkoda zachodu!"

Nie należąc jednak do tych zabobonnych myśliwych, co wracają do domu, gdy im baba drogę przejdzie, poszedłem śmiało naprzód, pocieszając się nadzieją, że chruściel tym razem, gdy zobaczy, iż jest zewsząd otoczony, będzie się musiał poderwać. Ale i tym razem przypuszczenie moje się nie sprawdziło. Będąc jeszcze około trzydziestu kroków od baby oddalony, ujrzałem jak chruściel, wysunąwszy się z kukurudzy, wśliznął się w bruzdę i uciekał piechotą wzdłuż zagona w kierunku baby. A ponieważ baba stała w środku zagona i nie było obawy postrzelania, więc zmierzyłem się i chciałem strzelić znowu do piechotnego chruściela, ale dałem pokój, gdyż w tejże samej chwili znikł mi w trawie. Z tego powodu rzuciłem okiem naprzód i zobaczyłem o kilkanaście kroków dalej coś czarniawego. Byłem pewny, że to mój zbieg i strzeliłem. W tej chwili zerwał się chruściel z bruzdy, jednak trochę bliżej niż to miejsce, gdzie mój strzał był wymierzony, a widząc się otoczonym, począł odlatywać na bok od kukurudzy. W mniemaniu, że moim strzałem spłoszyłem drugiego chruściela, wziąłem go na cel i strzeliwszy, spuściłem na dół.

Rozradowany, że mi się udało zrobić dubletę do chruścieli, świsnąłem na psa i idąc sam ku temu, do którego strzeliłem w locie, wskazałem psu, gdzie ma szukać tego, którego ubiłem na ziemi. Lecz w tej chwili usłyszałem za sobą głośno wyrzeczony chłopski dowcip:

„Szczo to meni za strilec,
Wyjszou w połe, zbyw hornec".

Nie pojmując, dlaczego do mnie dowcip ten został zaadresewany, obróciłem się i zapytałem ostro baby czego chce, ona zaś wrzasnęła:

— Pane! pane! taże zbyłyśte bliźniuky!

— Kiedy?

— A ot teper! — odpowiedziała. Mówiąc to stanęła baba w bruździe i z miejsca, w które mniej więcej mój pierwszy strzał był skierowany, podnosiła skorupy. Zbliżyłem się do niej i dopiero wtedy zobaczyłem, że zamiast chruściela, zabiłem celnym strzałem ucho i jeden garnuszek z bliźniaków. Nie było co więcej mówić. Wcisnąłem babie 40 ct. w rękę, żeby nie narzekała i oddaliłem się spiesznie, opłaciwszy wstydem spotrzeżenie, że chruściel nie zrywa się po strzale, skoro śróty padną z boku lub po za nim, ale czyni to zawsze, gdy mu z przodu przegrodzą drogę do ucieczki.

Innym razem, polując na przepiórki, przechodziłem przez małą łączkę położoną wśród pól, gdzie pies wystawił mi chruściela, ale pomimo, że brał się do niego umiejętnie, nie mógł w żaden sposób zmusić go do zerwania się. Lecz pies był bardzo mądry, więc popatrzył na mnie i wezwał prawie oczami, abym mu pomógł spłoszyć ptaka, któremu on sam rady dać nie może. Pospieszyłem zatem psu na pomoc i wzięliśmy go z dwóch stron między siebie, ale i to nie pomogło. Chruściel, poznawszy najprawdopodobniej ze szelestu trawy, z której strony grozi mu niebezpieczeństwo, umknął bokiem. Tylko chwiejąca się trawa wskazywała kierunek jego ucieczki. Na moje skinienie poskoczył pies natychmiast i obciął go ponownie, lecz mimo to chruściel się nie zerwał. Dopiero wtedy, gdy pies na rozkaz skoczył i zaszczekał, podniósł się chruściel do góry, wyleciawszy psu prawie z pod brzucha.

Nieraz jeszcze, natrafiając na derkacze przy sposobności polowania na suchem polu, zrobiłem spostrzeżenie, iż ptak ten, w gęstej trawie lub zbożu, nie zważa bynajmniej na kierunek, którędy ma uciekać, tylko stara się umknąć zawsze w bok od szelestu, jaki sprawia postępujący człowiek lub skaczący wyżeł; wątpię bowiem czyli, nurkując w wysokiej trawie, widzi, z której strony nań nacierają. Gdy jednak wysunie się w miejsce odkryte i zobaczy, że człowiek lub pies za nim goni, nie stara się już ukryć ponownie w trawie, lecz zaraz się zrywa i odlatuje z miejsca, gdzie go płoszą. W tem przeświadczeniu, iż derkacz w trawie i zbożu ucieka na oślep, utwierdza mię ta okoliczność, że kilkakrotnie miałem sposobność wyrzucić go z trawy nogą wtedy, kiedy stałem cicho, a tylko pies go naciskał. Gdyby mię był widział, nie byłby mi przybiegł aż pod nogi.

Jeżeli natrafi się na chruściela w polu między koniczem, lub go się wyparuje na ścierń, to najczęściej ucieka spory kawał bruzdą, zawsze w prostym kierunku, a skoro się ta skończy, przesuwa się chyłkiem przez zagon do drugiej bruzdy i biegnie napowrót w kierunku, skąd przyszedł. Jeżeli pies wiatru nie zgubił, to zwykł wtedy gonić za nim czwałem, przyczem zdarza się także, że go czasem przeskoczy, a chruściel już po za psem się zrywa. Ucieczka w ten sposób odbywa się tylko w takim wypadku, gdy bruzda jest zarośnięta.

Z tych powodów dobrze jest stanąć w bruździe naprzeciw psa nawet wtedy, gdy pies stoi na zagonie, ponieważ i to nie należy do rzadkości, że chruściel, wbiegłszy z zagona w bruzdę, ucieka prosto na myśliwego i dopiero całkiem blizko, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, nie wraca już napowrót, lecz chcąc się uratować, wzlatuje w powietrze. Trafia się również i to, że chruściel zrywa się zaraz przy pierwszem wystawieniu nawet pośród wysokiej trawy, lub zboża, gdy go pies zaskoczy w jakiemś takiem miejscu, skąd trudno mu przychodzi uciekać piechotą. Przeważnie jednak dzieje się inaczej.

Ze względu na to wszystko, młodego psa, będącego w pierwszem polu, nie powinno się nigdy używać do polowania na chruściele, ponieważ może się stać zanadto niecierpliwym, skutkiem czego i innych ptaków nie będzie twardo wystawiał.

Chruściel biega nadzwyczaj szybko, tak dalece, iż widząc go przebiegającego przez drogę lub małą polankę, nie zarośniętą trawą, nie można dokładnie rozpoznać, czy to ptak, czy też jakie małe czworonożne zwierzę. Za to lot ma bardzo powolny, leci nizko, na wysokości dwóch metrów od ziemi i macha skrzydłami tak, jakgdyby go to bardzo wiele wysilenia kosztowało. Dlatego rzadko można widzieć chruściela przelatującego w jednym ciągu przestrzeń na kilkaset metrów; zwyczajnie zapada w oddaleniu pięćdziesięciu do stu kroków od miejsca zerwania się.

Ładunki na chruściele powinny być takie same, jak na przepiórki, to jest zawierać nieco mniej prochu i śrótu, gdyż w przeciwnym razie z powodu, iż chruściel bardzo blizko się zrywa i ciągnie nizko nad ziemią, rozrywa go się celnym strzałem nieraz zupełnie. Ale też i chybia się także nie rzadko. z przyczyny, iż swoją niechęcią do zrywania się wywołuje u myśliwego pewien stan rozdrażnienia, który powoduje rozgorączkowanie przy strzelaniu, a w następstwie nieochybne pudło. (C. d. n.)

W sprawie ustawy łowieckiej.

Wydział galic. Towarzystwa łowieckiego przeprowadził na posiedzeniach swych z d. 13. i 14. marca br. rozprawę nad wniesionym do Sejmu rządowym projektem do nowej ustawy łowieckiej, i w wykonaniu uchwał, które na rzeczonych posiedzeniach i na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa d. 20. marca b. r. zapadły, wniósł do Sejmu następującą petycyę:

Wysoki Sejmie! Projekt do nowej ustawy łowieckiej *), przedłożony przez c. k. Rząd Wysokiemu Sejmowi, spowodował galic. Towarzystwo łowieckie, iż poddawszy go fachowemu rozbiorowi, pozwala sobie niniejszem zwrócić uwagę Wysokiego Sejmu na niektóre tegoż niewłaściwości, t. j. na zawarte w nim postanowienia, które, chociaż może gdzieindziej stosowne, nie odpowiadają stosunkom i potrzebom naszego kraju i mogłyby się stać szkodliwymi, gdyby im moc prawa nadano.

Wydział galic. Towarzystwa łowieckiego uznaje, że przepisy nasze dotychczasowe o łowiectwie i ochronie zwierząt nie są dostateczne, że mianowicie nie dostarczają władzom odpowiedniej podstawy do skutecznego przestrzegania, ażeby prawo polowania było szanowane, przepisy o ochronie zwierząt zachowywane i kłusownictwo poskramiane — że zatem wymaga tego dobro kraju, ażeby raz podstawy racyonalne dla uregulowania stosunków łowieckich w dobrej ustawie krajowej były położone. Gdyby jednakże tak się stać miało, iżby szablon ustawy, z innego kraju koronnego wzięty, miał być do Galicyi, bez należytego uwględnienia jej właściwości zastosowany, natenczas oświadczamy otwarcie, iż wolelibyśmy pozostać przy dzisiejszych ustawach i przepisach, niż narażać łowiectwo nasze na nałamywanie się do postanowień, któreby je do upadku doprowadzić miały.

Głównymi są trzy zasadnicze punkta, które galic. Towarzystwo łowieckie pragnie podnieść, a mianowicie co do władz mających rozstrzygać sprawy łowieckie, co do kart myśliwskich i co do prawa odszkodowania.

I. W całej ustawie, a w szczególności w dziale B. i dalszych projektu ustawy łowieckiej niemożliwem jest pozostawienie prawa decyzyi wyłącznie c. k. władzom politycznym. Podstawą orzekania o okręgach łowieckich, o dzierżawieniu prawa polowania w gminach i t. d., musi być bardzo dobra znajomość stosunków lokalnych i pożądaną w takim razie okazuje się tu pomoc, udzielana c. k. władzy politycznej przez władze autonomiczne. Samo zresztą prawo nadzoru nad gminami i ich majątkiem, pociąga za sobą obowiązek czuwania ze strony Wydziałów powiatowych, aby gminy w oznaczaniu okręgów polowania i korzystania z swego prawa polowania nie były ukrócone. Towarzystwo łowieckie uważa przeto za niezbędne, ażeby Wysoki Sejm, ustanawiając władzę, mającą sprawami łowiectwa zarządzać i je rozstrzygać, dopuścił we właściwej mierze ingerencyą Wydziałów powiatowych, a w dalszym toku instancyi, rozstrzyganie rekursów przez Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym tak, ażeby na tem sprężystość urzędowania nie cierpiała, lecz odpowiadająca stosunkom przedmiotowość w załatwieniu ich była zabezpieczoną.

II. Sprawa kart myśliwskich, objęta §. 40 projektu jest jedną z tych, która w wielu okolicach kraju słuszną wywołuje opozycyę. Stan zwierzyny łownej w naszym kraju pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia i dopiero w ostatnich czasach, w skutek powszechniejszych zabiegów o ochronę zwierza w porze lęgowej i karmienie go w ciągu zimy, oraz tępienia zwierząt szkodliwych, zaczął się ten smutny stan poprawiać. Mimo to, wyjąwszy bardzo nieliczne okolice, nie daje myśliwstwo żadnych dochodów, wydatki bowiem na urządzanie polowań są zazwyczaj większe niż wartość zwierzyny, jaką się na nich ubija. Skoro więc myśliwstwo jest zawsze jeszcze miłośnictwem kosztownem i nie dającem zysków, niesłusznem wydaje się wielu myśliwym, ażeby na nie jeszcze nowy ciężar w formie opłaty od kart myśliwskich nakładano. Gdyby jednakże miała być już jakaś opłata nałożoną, to najwyższą taksą powinna być n. p. kwota 3 zł. w. a., tak atoli ustanowiona, ażeby Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym miało prawo w pewnych okolicach i na pewien czas taksę tę do połowy obniżać lub całkiem bezpłatne karty wydawać, tam mianowicie, gdzie myśliwstwo wymaga znacznych ofiar i głównie dla tępienia zwierząt szkodliwych jest uprawiane.

Przy wysokości taksy za kartę nie należy oglądać się na inne kraje koronne, opłacające w istocie dość wysokie taksy, gdyż tam stan zwierzyny łownej, a w szczególności zajęcy i kuropatw, jest bez porównania lepszy niż u nas, i dochód z myśliwstwa zaliczanym bywa do dochodów z ma-

*) Całą osnowę ustawy podamy w „Łowcu“ po wniesieniu jej przez komisyę do sejmu, a względnie po załatwieniu jej przez sejm. (Przyp. Red.)

jątku ziemskiego, przy wypuszczaniu go w dzierżawę. Jeśli jednak zwrócimy uwagę na Królestwo pruskie, to się przekonamy, że tam, mimo lepszego w ogóle stanu zwierzyny niż u nas, taksa za kartę myśliwską tylko 1 talara na rok wynosi, a w Królestwie Polskiem, ustawą, która od 1. marca b. r. zaczęła obowiązywać, na 3 r. s. rocznie ustanowioną została.

Straży łowieckiej, uczniom szkół lasowych i elewom leśnictwa, nie powinny być wydawane karty myśliwskie wolne od opłaty, lecz odmienne certyfikaty bezpłatne.

III. Ważnym bardzo jest cały dział ustawy o szkodach, wyrządzanych przez polowanie i przez zwierzynę, o obowiązku odszkodowania i postępowania w tej mierze. Tutaj nie może Towarzystwo łowieckie popierać rządowego projektu, bo uważa powołanie samejże władzy politycznej do rozstrzygania w tym względzie za niedostateczne.

Szczegóły wyrządzania szkód przez zwierzynę i polowanie są tak delikatnej natury, wymagają takiego znawstwa stosunków lokalnych, sposobu życia zwierzyny i warunków łowieckich, że oddanie rozstrzygania sporów tego rodzaju jakiemukolwiek podrzędnemu funkcyonaryuszowi Starostwa — a takiemuby się to zazwyczaj w udziale dostało — uważa Towarzystwo łowieckie za niemożliwe.

Do sposobności, mogących w kraju naszym rozdrażniać stosunki sąsiedzkie między właścicielem małym a wielkim, przybyłaby w ten sposób jeszcze jedna, która, gdyby nie zachowywano potrzebnej ostrożności, staćby się mogła źródłem różnych waśni sąsiedzkich, sporów, niepotrzebnych wydatków na koszta komisyjne i t. p. Jeśli gdzie, to w sprawach tego rodzaju sąd obywatelski, sąd polubowny jest przededewszystkiem wskazany — sąd, któryby dążył w pierwszym rzędzie do przeprowadzenia dobrowolnej ugody między stronami, a w razie niemożności pogodzenia, orzekał ostatecznie, bez dopuszczenia dalszego rekursu.

Nie chcemy podawać w podejrzenie bezstronności i gorliwości władz politycznych, to jednak pewna, że sam niedający się powstrzymać tok biurokratyczny, musiałby w razie pozostawienia tych spraw Starostwom, powodować przy ich załatwieniu wiele zwłoki, drażniącej i budzącej niecierpliwość poszkodowanego, wiele pisaniny, a nareszcie dużo kosztów komisyjnych, któreby częstokroć znacznie więcej wynosiły, niż cała przez łowy lub zwierza wyrządzona szkoda. Jeżeli nadto weźmiemy w rachubę niepoprawną naturę ludzką, to możemy przypuścić, że ten i ów urzędnik, mający dochód z komisyonowania w sprawach tego rodzaju, mógłby je z umysłu przewlekać, a może i zachęcać do wytaczania sporów drobnostkowych, które przez proste porozumienie sąsiedzkie i za interwencyą sąsiadów w jednej chwili mogą być umorzone.

A więc sądy polubowne, nie narażające na żadne koszta, a wyznaczane przez Starostwo w porozumieniu z Wydziałem powiatowym, uważalibyśmy za najracyonalniejszą instancyę do rozstrzygania sporów o szkody przez łowy lub zwierzynę wyrządzone.

Nie wchodzimy bliżej w szczegóły organizacyi tych sądów i zakres ich działania, powołujemy się jedynie na ustawę łowiecką czeską, gdzie instytucya tego rodzaju stworzoną została i mniemamy, że jeżeli dla Czech uważano ją za dopuszczalną, to i w Galicyi utworzenie jej nie powinnoby natrafić na trudności i opozycyę Rządu.

Przechodząc do szczegółów i trzymając się toku paragrafów w projekcie rządowym, podnosi galicyjskie Towarzystwo w dalszym ciągu potrzebę następujących poprawek:

1. Wykaz zwierząt łownych (§. 2.) należałoby ułożyć zgodniej z wymogami zoologii, tak n. p. iżby „siewki“ (Charadrius) nie zaliczano w nim do rodzaju bekasów, lecz położono jako odrębną rodzinę między dropiem a czajką, a tak samo oddzielono od rodzaju bekasów „kuligi“ (nie kuli*k*i).

Również wypada kurki wodne, nie wyliczając „łysicy“, (która nazwa niewiadomo co oznacza) i zielonki, postawić tuż koło chruściela, jako stanowiące z nim razem jedną rodzinę (Rallinae), „łyski“ zaś (Fulica) uwolnić od bliskiego pokrewieństwa z krzyżówką i cyranką, bo w ogóle do pływających (Natatores) w ściśłem tego słowa znaczeniu nie należą i oddzielną stanowią rodzinę. Przy „bekasie“ należałoby dodać „mały“, ażeby wyraźnie wskazać, że to jest tak zwany „ficlauz“ (Limnocryptes gallinula).

2. Wymiar gruntu (115 hektarów), do którego prawo polowania jest przywiązane, wymaga ściślejszego sformułowania, tak, iżby nie ulegało wątpliwości, iż właścicielowi terytoryum łowieckiego, które co najmniej 115 hektar. wynosi, służy także prawo polowania na innych, choćby 115 hekt. nie wynoszących parcelach (łozach, remizach, stawiskach i t. p.) będących jego własnością w tejże samej gminie katastralnej, nawet wtedy, gdyby one z innymi częściami gruntu „nieprzerwanej“ całości nie stanowiły. Poprawka w tej mierze do §. 4 projektu ustawy okazuje się niezbędną.

3. W §. 5. należałoby dalsze prawo do samodzielnego polowania pozostawić jedynie właścicielom ogrodzonych zwierzyńców, a tem samem opuścić zupełnie ustępy a) i b) tego paragrafu, jako mogące dać sposobność do licznych podstępów i nieporozumień, wypadających tylko na szkodę racyonalnego łowiectwa i ochrony zwierza łownego.

4. W §. 10. pożądaną jest większa jasność a raczej odwrócenie stosunku stron do władzy, tak, iżby nie posiadacze gruntów obowiązani byli udowadniać swoje prawa do samodzielnego polowania, lecz żeby Starostwo z urzędu badało warunki i określało, komu prawo do samodzielnego polowania służy, i żeby dopiero interesowani mieli prawo wnosić do pewnego terminu zarzuty przeciw postanowieniu Starostwa.

5. Przy §. 16. należałoby dodać, że o terminach licytacyi polowań gminnych powinno Starostwo uwiadamiać pisma fachowe, a tem samem dać możność podawania tego do wiadomości zamiłowanych myśliwych, tak w interesie samychże gmin, jak i racyonalnego myśliwstwa.

6) W §. 18. wypadnie się zastrzedz przeciw nieorganizowanym spółkom myśliwskim i dodać wyraźnie, że tylko Towarzystwa istniejące na podstawie zatwierdzonych przez władzę statutów mogą być dopuszczone do dzierżawy polowań.

7. Z uwagi, iż w §. 43. przenosi ustawa na Namiestnictwo atrybucyę orzekania o czasie ochrony zwierząt łownych, co dotąd ustawami krajowymi było unormowane, wypadałoby się zabezpieczyć, ażeby tej czysto administracyjnej władzy przychodziły w tym względzie ciała fachowe z pomocą. Stosownym przeto byłby dodatek, ażeby Namiestnictwo orzekało w pomienionej sprawie po zasięgnięciu opinii krajowych Towarzystw gospodarczych i łowieckiego.

8. Powołanie ingerencyi Wydziału powiatowego przy orzekaniu c. k. Starostwa w myśl §. 44 i 46 uważamy za niezbędne.

9. Przy §§. 48. i 49. należałoby przedewszystkiem termin 8-dniowy po rozpoczęciu się czasu ochronnego rozszerzyć do dni 14, następnie zaś zabezpieczyć się o ile możności przed sprzedawaniem zwierzyny przez kłusowników ubitej w ten sposób, ażeby handlarze zwierzyny musieli się nietylko w czasie ochrony, lecz i w ciągu pory łowieckiej

wykazywać, skąd ich zwierzyna pochodzi. Do wykazywania takiego służyłyby certyfikaty, wystawiane przez właścicieli polowania na blankietach przez władzę wydawanych. Certyfikat taki ulegałby odpowiedniemu ostemplowaniu przez władzę akcyzową czy targową po odbytej kontroli, tak, iżby drugi raz nie mógł być użytym. Rozumie się jednak, że ustawa musiałaby od obowiązku wykazywania się certyfikatami uwolnić wyraźnie myśliwych, wracających z polowania i wiozących zwierzynę na swój użytek i ściśle tylko do przekupniów targowych i handlów zwierzyny mieć zastosowanie.

10. Co do odebranej broni palnej i przyrządów do łowienia, należałoby uchylić sprzeczność, jaśniej sformułować §. 89. w związku z §. 50. i wyraźnie orzec, że przedmioty tego rodzaju, zabrane nieuprawnionym do polowania, mają być nie przez naczelnika gminy i w urzędzie gminnym, lecz w Starostwie, w drodze licytacyi sprzedawane. Byłoby również pożądanem, ażeby dochody z takiej sprzedaży i z kar, nakładanych w myśl ustawy łowieckiej, obracane były na rzecz urządzeń, mających na celu ochronę i hodowlę zwierzyny łownej.

11. Do pierwszego ustępu §. 53 należałoby jeszcze dodać, że na zwierzęta łowne nie wolno jest polować nocną porą lub przy świetle, i że psów gończych do polowania wolno tylko od 1. października do końca stycznia używać.

12. §§. 54. i 55. traktują niewłaściwie dzika na równi z zwierzętami, groźnymi dla osobistego bezpieczeństwa. Jestto zwierz szkodliwy, wyrządzający nieraz znaczne szkody rolnikowi w plonach, i z tego tytułu może być bez względu na prawo polowania, przez rolnika na własnym gruncie, w obronie własności ubitym; żadną miarą jednak nie można go zaliczać do kategoryi tych zwierząt, które każdemu gdziekolwiek wolno „łowić, ubijać i przezto je nabywać“. Stanowczo więc dopomina się Towarzystwo łowieckie, ażeby dziki wstawiono do drugiego ustępu pomienionego paragrafu i traktowano je na równi z lisami, kunami itd. Wspomnieć tu należy, że i nowa ustawa łowiecka dla Królestwa Polskiego dzików na równi z drapieżnymi zwierzętami nie stawia.

W tymże samym ustępie należałoby do ptactwa szkodliwego zaliczyć także wronę.

13. W §. 56., w ostatnim ustępie pierwszej alinei, należałoby w razie zarządzenia obław urzędowych, zastrzedz porozumienie się Starostwa z Wydziałem powiatowym i poprzednie uwiadomienie uprawnionego do polowania.

14. §. 57. uważa gal. Towarzystwo łowieckie za zupełnie zbyteczny i przemawia za wykreśleniem tegoż.

15. W §. 60. po wyrazach „łowną zwierzynę przechodnią“ (względnie przelotną) należałoby wstawić dodatek „z wyjątkiem ptactwa wodnego“, inaczej dałoby się z tego paragrafu wywnioskować, że np. za kaczki dzikie i gęsi, które na większych stawach naszych w znacznej nieraz ilości zapadają i często nocą na żer w sasiednie pola wychodzą, mógłby sobie właściciel pola rościć prawo odszkodowania ze strony właściciela polowania, podczas gdy on nic na to poradzić nie może, ażeby kaczki na staw nie zapadały.

To są najważniejsze punkta, które galic. Towarzystwo łowieckie, zbadawszy rządowy projekt ustawy, pozwala sobie Wysokiemu Sejmowi przedłożyć do uwzględnieni . W pomniejsze szczegóły toku postępowania przy wydzierżawianiu polowania, przyznawaniu kart myśliwskich, traktowaniu szkód i t. d. nie zapuszcza się wcale galic. Towarzystwa łowieckie, mniema wszakże, iż w razie przychylenia się do powyżej wyłuszczonych zasad, uległyby one liczniejszym zmianom i poprawkom w celu wytworzenia organicznej całości, jaką ustawa przedstawiać powinna.

Wysoki Sejm liczy zresztą w gronie posłów tak wielu miłośników i pierwszorzędnych znawców łowiectwa, że byłoby zbytecznem chcieć się tu w dalszy rozwój naszych zapatrywań zapuszczać. A jeżeli wolno nam jeszcze jedno wynurzyć życzenie, to pragnęlibyśmy, aby przyjść mająca do skutku ustawa odznaczała się także krótkością i jasnością postanowień, a językiem poprawnym i w myśliwstwie zrozumiałym. Tak np. wyraz zwierzyny „przemiennej“ *(Wechselwild)* jest w łowiectwie nie używany i obok oznaczenia zwierzyny „przechodniej“ zbyteczny — „wymiana“ hodowanej zwierzyny (§. 5.) niezrozumiały i niestosowny — „przepadek“ (§. 87.) „odpust“ z czynszu dzierżawnego niewłaściwe, jeśli nie są mylkami drukarskimi i t. p.

Podobnie jak gal. Towarzystwo łowieckie, tak i Wysoki Sejm pragnie tego niewątpliwie gorąco, ażeby dźwigająca się nieco ochrona zwierząt łownych i łowiectwo w kraju naszym, nabrały znaczenia ekonomicznego, ażeby stały się źródłem dochodu i zaważyły na szali krajowego gospodarstwa. Stać się to będzie mogło tylko wtedy, jeżeli nowa ustawa, uregulowawszy to, co dotychczas jest zaniedbane, i włożywszy na władze obowiązek większej czujności i sprężystości w sprawach myśliwstwa, nie skrzywi go postanowieniami niewłaściwymi i nie obarczy takimi ciężarami, któreby oziębiły rozbudzony dziś prąd do pielęgnowania zwierzyny i zniechęcały do łowiectwa.

Gal. Towarzystwo łowieckie oczekuje zatem, że Wysoki Sejm, w troskliwości o wszystko co dobra kraju się tyczy, dołoży i w tym kierunku swych starań, aby jak najstosowniejsza ustawa łowiecka przyszła do skutku, a chcąc i ze swej strony do tego się przyczynić uprasza:

Wysoki Sejm raczy na niniejsze, z grona łowców pochodzące uwagi zwrócić swą baczność i zalecić je swej komisyi administracyjnej do rozważenia przy badaniu projektu rządowego ustawy łowieckiej.

We Lwowie dnia 20. marca 1892.

Roman hr. Potocki
prezes gal. Towarzystwa łowieckiego.

KORESPONDENCYE.

Tatarynów, dnia 8. marca 1892.

(W norze czy na dworze?)

Naczytałem się już dosyć mono- i biografii mykity, rozmaitych epizodów z jego życia. Literatura lisia, osobliwie w języku niemieckim, jest tak bogatą, tak już wynicowano tego „Reineckego“, że co najmniej zdaje się rzeczą banalną chcieć jeszcze coś dodać o nim nowego. A jednak dodać trzeba, gdy broń straszniejsza nad wszystkie inne, prawda, zmusza do tego, i każe odkryć według naszego wyobrażenia

najwstydliwszą kartę lisiego życia, co do której zawodowe opisy prześlizgują się tylko, co jest jeszcze najlepsze, albo podają domysły oparte częstokroć na pozorach za niezbitą prawdę.

Brehm, rozglądnąwszy się w chaosie, jaki panuje w dziełach przyrodniczo-myśliwskich, odwraca się od ważnego tego aktu i opowiada tylko dość treściwie o koniecznych jego skutkach; nasi autorowie najrozmaiciej rzecz przedstawiają, jednak przeważa i tu opinia, że lisy parują się w jamach, gdzie się zwykle po kilka psów (samców) znajduje. Wiadomość ta powtarza się steoretypowo, tak, iż w końcu niewiedzieć, kto od kogo przepisał. Autorowie niemieccy, i to pierwszorzędni, powiadają albo to samo jak n. p. Hartig: *Im Baue fällt meistens auch die Begattung vor u. es finden sich nicht selten mehrere Füchse bei einer Füchsin vor*", albo pomijają rzecz całą milczeniem. W roku bieżącym autor artykułu „*Die Rollzeit des Fuchses*" (*Illustrirte Jagdzeitung* Leipzig. Nr. 18. S. 213), omawiając porę „wiązania" się lisów, zapytuje w końcu: „*Wo rollt der Fuchs*"?" Pytanie to, tyle razy stawiane przez prasę fachową w ostatnich czasach, ślepy przypadek dozwolił mi rozwiązać, a każde tutaj wyrażone słowo o tyle maluje prawdę, o ile brzmienia mowy są ku temu zdolne.

Dnia 11. lutego b. r. rano dostrzegłem z okna mej chałupy na rozłożystym widnokręgu pól śniegiem okrytych dwa majaczące szare punkty, które zdawały się poruszać. Było jeszcze bardzo wcześnie, wschód zaledwo pierwsze żółtawe przesyłał promienie, zdawało się zabierać na dzień mroźny, pogodny. Te dwie szare plamki zaniepokoiły mnie do tego stopnia, że chociaż trzeba się było tam kopać jakich 1.500 kroków, aby dociec ich istoty, zarzuciwszy strzelbę na plecy i pochwyciwszy binokle, wyruszyłem z domu. Do podchodzenia użyłem brzegu lasu, którym idąc mogłem się zbliżyć na jakie 300 kroków, a wreszcie chciałem wyczekiwać myśliwskiego szczęścia, bo o podejściu byle jakiego zwierza na czystem zupełnie polu i mowy nie było.

Cisza była zupełna, mróz 6—7⁰. Zbliżywszy się do brzegu lasu, jąłem binoklem obserwować zjawisko. Były to dwa lisy, kity nie dopuszczały najmniejszej wątpliwości. Skoki powtarzały się ciągle, jeden przywarowywał na chwilę w bruździe zagonu, a drugi w zgrabnych skokach przyskakiwał do niego, ocierał się o niego, poczem role się zmieniały ciągle na jednem i tem samem miejscu. Wnet zrozumiałem o co tu chodzi; były to początki lisich godów. Szedłem tedy dalej, skryty lasem i wreszcie zbliżyłem się na jakie 300 kroków, skąd już doskonale obserwować mogłem dalszy ciąg rozpoczętych godów.

Mniej więcej te same ruchy i skoki powtarzały się coraz gwałtowniej, coraz raźniej, kilka razy wskutek gwałtownych susów przewalały się ciała zwierząt, aż wreszcie sposobem psów wyskoczył lis, którego dopiero teraz rozpoznać mogłem i po kilku takich skokach, podczas gdy liszka już się spokojnie zachowywała, widocznie zbyt umęczone, rozgrzane zwierzęta, on z wywalonym językiem, związały się sposobem psów.

Trwało to wszystko aż do znudzenia; stałem dobrych 20 minut w mojem ukryciu, obserwując rzadko dostrzegać się dające zjawisko na tle najzwyklejszego krajobrazu zimowego, ale krajobrazu, za którym się tęskni wśród najcudniejszych okolic Szwajcaryi i Riwiery. Pierwszy plan tworzyło pole świeżo nawozem zasłane, na którym setki wron i gawronów żerowały, dalej białe pole z lisami, jedna jakaś karłowata kwaśniczka, na której się rozsiadł napuszony myszołów, w zacienionej dali kawałek lasu, a dalej już „wszystko mglistym zakryte obłokiem".

Zimno w nogach zaczęło mi dokuczać, ostrożnie tedy wylazłem z lasu i chyłkiem począłem się zbliżać ku parze. Jak długo akt ten trwać będzie, było w tej chwili dla mnie mniej ciekawem, gdy główna rzecz pytania „Wo rollt der Fuchs?" leżało przedemną rozwiązane w sposób, przechodzący najśmielsze wymagania. Więcej mnie obchodziło teraz pytanie drugie, o ile ten popęd silny zaciemnić zdoła i bystry zmysł mykity. Na mój widok wrony z przeraźliwym wrzaskiem zrywały się, usiadając nieco dalej. Lisy stały nieporuszone z głowami odwróconymi odemnie, a krzyk ptactwa nie zdawał się zwracać ich uwagi. Postępując bardzo ostrożnie, ciągle naprzód, zbliżyłem się wreszcie na 110 kroków, lecz wtenczas już samiec miał oczy na mnie zwrócone, jakkolwiek ciągle w tej samej pozycyi i na tem samem miejscu pozostawał. Stanąłem jak wryty i przez chwilę, może $^1/_2$ minuty, spoglądaliśmy sobie oko w oko, on z wyrazem zastraszająco żałośnym, a ja, przemieniony cały w zmysł widzenia, przez doskonały binokl obserwowałem najdrobniejsze szczegóły tej sceny.

Po tym czasie dojrzał w głowie mykity plan wspólnie z liszką ułożony, bo i ona już głowę ku mnie zwróciła, nastąpiło jedno szarpnięcie, niby eksperyment z kulami magdeburskimi, ale tu, na polach Tatarynowa, nie doprowadził do skutku. Parka poczęła tedy pomykać bokiem tak, iż oś ciał ich stanowiła prostopadłą do kierunku biegu, a ubieżawszy w ten sposób bardzo mozolnie miarowych 45 kroków i tak powolnie, że można je było piechotą dogonić, rozwiązały się wreszcie, przystanęły na chwilkę, spoglądnęły na mnie i darły wreszcie galopem do najbliższego lasu, ona o 30 kroków poprzedzając lisa, który powtarzał niby na komendę wszystkie jej ruchy, stawał gdy ona stanęła, biegł gdy biegła, aż wreszcie skrył ich gęsty zapust.

Przebacz mi paro mykicia tę małą przykrość, którą ci może wyrządziłem, a którą ocenić umię, ale w jakiż inny sposób mógłbym się dowiedzieć o stopniu waszej przezorności w tej chwili, gdzie roztropniejsi od was „nie słyszą nic, nie czują?". Jakżebym mógł wysławiać waszą mądrość, pomimo, iż gdybym był tylko chciał, Parka, wysłana z mej rury, byłaby przecięła życie wasze w chwili waszych prawdziwie lisich bo z przezornością połączonych zachwytów? Dlaczego tego jednak nie uczyniłem, tego wam tłumaczyć nie będę, tego wasze łebki nigdyby nie zrozumiały. Niech wam wystarczy odpowiedź: bom nie lisem.

W obec tego, co widziałem i co tu o ile możności najwierniej w słowach starałem się oddać, jest rzeczą wcale nieprzypuszczalną, aby ten długi, z trzech aktów składający się dramat w życiu zwierzęcia, odbywać się mógł w ciasnej jamie, a pojedyncze wypadki przydybania związanych lisów w jamach przypisać należy przypadkowi, dającemu się łatwo wytłumaczyć. Wobec nadchodzących ludzi, zwierzęta te, odprawiając gody gdzieś niedaleko swej nory, tam starają się choć z mozołą ukryć, niemniej chronią się tam i pogardzeni konkurenci, trzymający się zwyczajem wszystkich psów uparcie przedmiotu swej adoracyi, mimo przykrości, jakich doznają od silniejszych z rodu.

Gody lisie odbywają się zatem na powierzchni ziemi i wymagają do zachowania wszystkich ceremonii przynajmniej powierzchni 10 m. kwadr., jak to po śladach karesowych skoków sądzić wolno. A więc dla liszki i lisa „nie dość chatki pustelnika".

Władysław Spausta.

KRONIKA.

Do galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego przystąpili następujący nowi członkowie:

Bronec Karol.	Pogłodowski Antoni.
Czaykowski Włodzimierz.	Hr. Potocki Edmund.
Czaykowski Henryk.	Pietruski Zygmunt.
Dresler Władysław.	Racieski Karol.
Jankowski Włodzimierz.	Hr. Rey Mikołaj.
Janko Kazimierz.	Sękowski Stefan.
Klucki Stanisław.	Skrzeczyński Saturnin.
Komarnicki Bronisław.	Dr. Straszewski Maurycy.
Łastowiecki Higeniusz.	Stransky Jan.
Hr. Łoś Maryan.	Trzecieski Adam.
Maniewski Stanisław.	Trzecieski Władysław.
Marynowski Mieczysław.	Wyrobek Karol.
Dr. Narajowski Józef.	Zalasiński Stanisław.
Obmiński Juliusz.	Zwolski Stanisław.
Ostaszewski Stanisław.	

Dla odświeżenia krwi dzików w cesarskim zwierzyńcu w Lainz, zażądano od galicyjskiej dyrekcyi dóbr skarbowych kilka żywych dzików z naszych kniei. Żądaniu uczyniono natychmiast zadość. W ciągu pierwszej połowy marca udało się zarządom lasów skarbowych schwycić piętnaście sztuk dzików, przeważnie warchlaków, a między tem i jedną dużą, blisko trzechcetnarową lochę. W samym Rachiniu złożono 9 sztuk i wyekspedyowano do Wiednia.

Napad dzika. O szczególnym napadzie dzika donoszą z Piadyk w Kołomyjskiem. Dnia 15. marca, na spokojnie w polu pracującego chłopa, Iwana Kossowa, napaść miał ogromny odyniec, powalić go na ziemię, i tak szablami pokaleczyć, że rany zagrażają życiu. Wypadek to tak rzadki, że należałoby, ażeby bliżej poinformowani podali szczegóły w „Łowcu“ do publicznej wiadomości.

Wczesna słonka. Dnia 18. marca ubito w ogrodzie w Pieniakach słonkę. Była tylko jedna sztuka i to bardzo chuda. Przybyło biedactwo za wcześnie, żeby się módz wyżywić.

Lis łaknący śmierci. P. W. L. pisze nam co następuje: „Dnia 27. lutego, jadąc między 11 a 12 godziną przed północą z patroli, zauważyłem, że coś z drogi przez rów na zupełnie otwarte pole przesunęło się. W pierwszej chwili myślałem, że to zając, gdy jednak bliżej podjechałem, spostrzegłem tuż obok drogi na jakie może 10 kroków stojącego lisa. Nie spodziewając się tak miłego spotkania, noc bowiem była zupełnie ciemna a śniegu nie wiele, zacząłem się naprędce do strzału przygotowywać. To jednak tak łatwo nie szło, gdyż byłem we futrze, a strzelba schowana; oddałem więc najsamprzód lejce chłopakowi z tyłu siedzącemu, wyjąłem strzelbę z futerału, włożyłem ładunki, zrzuciłem futro i kazałem konie zatrzymać, by z wózka zleźć, gdyż drzewo mi zasłaniało i dopiero strzeliłem. Nie wiem przeto, czy to mądrością, lub też głupotą nazwać mam, żeby jednak lis tak obojętnie całemu memu manewrowi, co najmniej 10 minut trwającemu, przypatrywał się, tak, że gdy z wózka zlazłem, lis jeszcze ciągle stał i nie uciekał, to już prawdziwa dla mnie zagadka. Widocznie, że już nieraz może podobny manewr udał mu się, lub też polegał na tem, że ciemno i nie zobaczę go — grubo jednak na każdy sposób przerachował się i futrem przypłacił“.

Widocznie mykita ten jakąś rozpaczą lisią był miotany i szukał otwarcie śmierci, lub co prawdopodobniejsze, obznajomiony z polowaniem, nie przypuszczał, aby mu kto chciał nocą pluć ołowiem w oczy.

Polowanie na niedźwiedzie. W pismach rosyjskich czytamy o następjących łowach na mysie: W skutek wiadomości o szkodach, zrządzonych przez niedźwiedzie, był wysłany do gubernii Ołoneckiej porucznik pułku Izmajłowskiego lejb-gwardyi Naszczokow, razem z 20 żołnierzami, uzbrojonymi w myśliwskie strzelby i karabiny Berdana. Wyprawa miała z sobą trzy psy z gatunku ogarów i zapasy żywności, głównie konserwy, złożono na saniach. W 11 dni po wyjściu z Petersburga, dnia 15. stycznia wyprawa zatrzymała się w Winnicy, o 380 wiorst od stolicy, gdzie w lasach okolicznych wytropiono legowiska niedźwiedzi. Jakoż po zaopatrzeniu się w 10 par łyżew i przyłączeniu się do wyprawy dwóch oficerów, rozpoczęto polowanie. Pierwsze cztery sztuki zabito pojedyńczo; do 25. stycznia zabito w jednem legowisku samicę i dwoje młodych; 28. samicę i dwoje młodych; w ogóle padło 12 sztuk od dwóch lub od trzech strzałów, z wyjątkiem jednego starego niedźwiedzia, który ciężko ranny, przez długi czas uchodził przed pogonią i otrzymał 10 kul. Po złożeniu zabitych zwierząt na dwóch podwodach, myśliwi wrócili z łupem do Petersburga dnia 12. lutego, przebywszy w ciągu 40 dni przeszło 1.000 wiorst, wśród najrozmaitszej pogody, od 42 stopni mrozu aż do odwilży. Mimo to wszyscy wrócili w dobrem zdrowiu, żywili się zaś konserwami i produktami, zakupionymi na miejscu. Koszta wyprawy powróciła z nadwyżką sprzedaż zabitych niedźwiedzi, za które handlarze już na miejscu ofiarowali po 30 rubli za sztukę.

Z życia myśliwskiego. Mieliśmy na polowaniu między sobą młodego wikarego. W długim paltocie, z czapką baranią, ładunki po kieszeniach ponapychane i ze strzelbą — żal się Boże! — jakąś odwieczną lankastrówką, w której się wszystko z osobna trzęsło. Nikt nie chciał stać przy księdzu, każdy się dziwił, poco to przyszło do lasu, a pan baron, młody, elegancki myśliwy, z drylingiem prosto z igły i całym arsenałem przyrządów, patrzył przez ramię na osobę duchowną, nie mogąc powstrzymać ironicznego uśmiechu.

Ba! Lecz zaledwie gon się rozpoczął, ksiądz strzela jak na rezurekcyi, a co strzeli, to kładzie szaraka, mykitę lub kozła. Po wzięciu kilku miotów patrzyliśmy już inaczej na księdza i obchodziliśmy go z respektem.

Przy śniadaniu odzywa się baron:

— Ależ to jakaś zaczarowana strzelba, z której jegomość strzelasz! Ja za mego drylinga dałem 500 blatów i niczego nie mogę trafić.

— Moja strzelba? — rzekł ksiądz — nic szczególnego; pożyczyłem ją od nauczyciela. Ale on mi powierzył sekret, jak z niej bić należy.

— No, jaki sekret? — zapytali wszyscy.

— „Strzelbina stara i brzydka“, rzekł mi nauczyciel, „ale bije okrutnie, trzeba nią tylko dobrze mierzyć“...

I to podobno pierwszy i ostatni sekret myśliwstwa, który potrzeba tem częściej przypominać, im więcej luf i nabojów wiezie się dzisiaj do kniei.

W pewnem towarzystwie myśliwskiem.

— Czy zapisałeś się do Czerwonego Krzyża?

— A to po co?

— Mój drogi, w dzisiejszych polowaniach zawsze się przyda mieć pod ręką lancety i bandaże.

— A, to wolę wnieść na Walnem Zgromadzeniu, abyśmy utrzymywali stałego chirurga, któryby na polowania gremialne wyjeżdżał.

Pojedyńcze numera „Łowca“ nabyć można po cenie 50 ct. w. a. za numer w handlu broni p. Alfreda Dzikowskiego we Lwowie ulica Karola Ludwika L. 1

Sekretarz i Skarbnik gal. Towarzystwa łowieckiego **Władysław Zontak** ulica Teatralna 18.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Juliusz Starkel** plac Halicki 10.

Z drukarni Pillera i Sp. we Lwowie.

PROTOKÓŁ

z Walnego Zgromadzenia członków galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego

we Lwowie, dnia 20 marca 1892.

Prezes: Roman hr. Potocki. Sekretarz: Władysław Zontak. Obecnych członków 17.

Początek o godzinie 11. rano.

Prezes Roman hr. Potocki. Kilka lat już upłynęło, jak miałem przyjemność witać Panów; powodem tego były poniekąd przeszkody od Wydziału niezależne. Mam nadzieję, że w przyszłości będziemy mogli co roku regularnie się zbierać i nad sprawą łowiectwa szczegółowo się zastanawiać. Zanim przystąpię do porządku dziennego, pozwólcie, że poświęcę kilka słów pamięci nieodżałowanego nestora łowiectwa polskiego, Kazimierza hr. Wodzickiego, oraz Artura hr. Potockiego i kilku wybitnych członków Towarzystwa, których pamięć uczcił w swych szpaltach „Łowiec“. Sądzę, że będę rzecznikiem Panów, jeżeli zaproponuję, byśmy pamięć ich uczcili przez powstanie (wszyscy powstają) i by fakt en zanotowano w protokole z dzisiejszego Walnego Zgromadzenia. Obszerne sprawozdanie z czynności Wydziału będzie Panom odczytane; ze sprawozdania tego poweźmiecie Panowie, że fundusze nasze nie świetnie się przedstawiają i deficyt figuruje wcale pokaźny; mam jednak nadzieję, że w kilku latach następnych deficyt ten zostanie umorzony. Do tego umorzenia potrzeba atoli wspólnej i energicznej akcyi — dlatego pozwalam sobie zaapelować do Panów, abyście nas nietylko nie opuszczali, ale i w dalszych okolicach kraju szerzyli propagandę celem pozyskania nowych członków. Egzystencya „Łowca“, tego czasopisma, które jest żywym obrazem istnienia naszego Towarzystwa, była zagrożona, i gdyby nie energia i ofiarność jednego członka Wydziału w szczególności, a w ogólności całego Wydziału, pismo, to tak dobrze redagowane, byłoby na szwank narażone. Na porządku dziennym dzisiejszego zgromadzenia jest projekt ustawy łowieckiej. Wydział bardzo szczegółowo zastanawiał się nad tym projektem i odpowiednie wnioski przedłoży sz. Zgromadzeniu. Sądzę, że komisya administracyjna sejmowa wejdzie ze swem sprawozdaniem do Sejmu, więc i nam jako Towarzystwu fachowemu nie wypada o tej ustawie milczeć. Osobistego mego zdania nie wyrażam. Wydział bardzo szczegółowo nad tym projektem się zastanawiał, z uchwałą Wydziału zupełnie się zgadzam i zalecam tę sprawę uwadze Panów. Pod względem stylistycznym w każdym razie ustawa ta przedstawia wiele do życzenia.

Pozwalam sobie przedstawić Panom delegata Towarzystwa gospodarczego krakowskiego, ks. Pawła Sapiehę i delegata Tow. gospodarczego, hr. St. Stadnickiego.

Upraszam p. Starkla o odczytanie sprawozdania Wydziału.

Członek Wydziału J. Starkel odczytuje sprawozdanie z czynności Wydziału.

Prezes Roman hr. Potocki. Otwieram nad tem sprawozdaniem rozprawę. Czy żąda kto głosu?. Gdy nikt głosu nie żąda, kto to sprawozdanie przyjmuje, raczy rękę podnieść (jednogłośnie). Przyjęto do wiadomości. Upraszam p. Ziegelbauera o odczytanie sprawozdania rachunkowego.

Członek Wydziału E. Ziegelbauer odczytuje sprawozdanie rachunkowe.

Prezes Roman hr. Potocki. Czy żąda kto głosu do tego sprawozdania? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, kto je przyjmuje, raczy rękę podnieść. (Jednogłośnie). Jest przyjęte. Upraszam p. Ziegelbauera o odczytanie preliminarza na rok 1892.

Sprawozdawca E. Ziglbauer odczytuje preliminarz na rok 1892.

Prezes Roman hr. Potocki. Czy co do tego preliminarza żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, uważam budżet na rok 1892 za przyjęty. Z porządku dziennego następuje sprawa petycyi do Sejmu w przedmiocie projektu rządowego do ustawy łowieckiej. Zapytuję Panów, w jaki sposób życzycie sobie kwestyę tę traktować. Sądzę, że najodpowiedniej będzie odczytać wnioski Wydziału i nad nimi dyskutować.

Sprawozdawca J. Starkel odczytuje projekt petycyi galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego do Sejmu w przedmiocie projektu rządowego do ustawy łowieckiej *).

Hr. Stadnicki: Przywiązuję bardzo wielką wagę do wniosku Wydziału, by dopuścić do ingerencyi Wydziały powiatowe tudzież Wydział krajowy. O ile mi wiadomo referent komisyi administracyjnej sejmowej podziela również to zdanie i zamierza tego rodzaju postanowienia wprowadzić do ustawy. Nie wiem, jak się c. k. rząd będzie na to zapatrywał — mam nawet pewne przekonanie, że się temu będzie sprzeciwiał, lecz tego nie uważałbym za szkodliwe, wogóle bowiem mogłoby to tylko opóźnić wprowadzenie ustawy łowieckiej w życie, coby było zawsze pewną już korzyścią w obec tego, gdyby ustawa miała być zła. To zasadnicze stanowisko jest tak możliwem dla członków Sejmu, że z całą stanowczością na tem stanowisku oprzeć się można i sądzę, że jeżeliby referent komisyi administracyjnej tego nie podniósł, to z innej strony Sejmu niewątpliwie będzie to podniesione, a jest to punkt kardynalny, od którego w żadnym razie odstępywać nam nie należy. Popieram więc ustęp pierwszy

*) Petycyę tę podaje niniejszy nr. „Łowca“ w całości.

petycyi i sądzę, że należałoby żądanie to jeszcze ustnie wobec referenta komisyi sejmowej poprzeć.

S. hr. Szembek. Właśnie celem Wydziału Towarzystwa łowieckiego jest przedstawienie komisyi administracyjnej sejmowej wniosku w sprawozdaniu przez p. Starkla odczytanem przedłożonego.

Prezes Roman hr. Potocki: Gdy nikt głosu więcej nie zabiera, uważam pierwszy (I) ustęp petycyi za przyjęty.

Sprawozdawca p. Starkel odczytuje II ustęp petycyi o kartach myśliwskich.

Hr. Stadnicki. O ile bardzo wielką wagę przywiązuję do żądania pierwszego, o tyle sądzę, że drugi postulat petycyi jest mniejszej wagi. Co do zasadniczych zapatrywań na karty myśliwskie, zdania są bardzo podzielone. Jedni twierdzą, że będą one utrudnieniem dla wielu miłośników polowania — drudzy, że będzie to sposobem dążącym do usunięcia niepowołanych myśliwych. Oświadczyć się muszę za pozostawieniem kwoty 5 zł. jako taksy za karty myśliwskie, gdyż one odniosą pożądany skutek w obec kłusownictwa a oświadczam się dlatego także za zatrzymaniem tej taksy, aby przez proponowanie zniżenia taksy nie osłabiać dezyderatu pierwszego.

P. Szczerbicki. Jestem zdania przeciwnego, kłusownictwu się nie zapobieże. kłusownik będzie kłusował bez karty myśliwskiej. Jednak w naszym ubogim kraju opłata kwoty 5 zł. za karty myśliwskie w okolicach zwłaszcza górskich byłaby nieuzasadnioną.

Hr. Stadnicki. Jeżeli już tak sprawy stoją, pozwolę sobie wniosek mój zmodyfikować w ten sposób, ażeby najniższa taksa za kartę myśliwską wynosiła 3 zł., przeciwnym zaś jestem obniżeniu taksy aż do kwoty 1 zł. 50 ct.

Prezes Roman hr. Potocki. Podam wniosek p. hr. Stadnickiego pod głosowanie. Kto się z tym wnioskiem zgadza, raczy rękę podnieść. (6 głosów za, 9 głosów przeciw). Wniosek upadł. Dalszy wniosek petycyi co do wydawania bezpłatnych certyfikatów dla straży łowieckiej, uczniów szkół lasowych i elewów leśnictwa uchwalono jednogłośnie.

Sprawozdawca J. Starkel odczytuje ustęp III petycyi, nad którą głosowanie odroczono, i dalsze, poszczególne punkta. Bez dyskusyi uchwalono punkt 1. i 2. Uchwalono również punkta 3 i 4 po wyjaśnieniach treści projektu przez hr. Szembeka tudzież ustęp 5, 6, 7, 8 i 9.

Co do ustępu 10, tyczącego się odebrania broni palnej, wnosi p. Kownacki poprawkę, by broń taka bezwarunkowo była niszczoną.

Hr. Szembek. Popierałbym tę poprawkę, gdyby nie jedna okoliczność. Ktoś zapomina certyfikat na broń w domu, albo broń zostaje dozorcy lasowemu odebraną — jakążby przykrość wyrządzało się, gdyby taką, nieraz bardzo kosztowną broń, zaraz niszczono.

P. Skrzyński. Proponowałbym, by sprzedawano tę broń w drodze licytacyi ale jako do użytku niezdatną (bruch).

P. Kownacki. Przyznaję, że mogą się zdarzyć wypadki, o jakich hr. Szembek wspomina, są to atoli wypadki wyjątkowe i w takich wypadkach, sądzę, Starostwa nie niszczyłyby broni, lecz oddawałyby ją właścicielowi.

Hr. Stadnicki. Muszę zwrócić uwagę na sprzeczność, jaka zachodzi między §§. 89 i 50 projektu rządowego.

P. Skrzyński. Cofam mój wniosek.

Prezes Roman hr. Potocki. W petycyi uwzględnił już przez dodanie poprawki p. Starkel życzenie p. hr. Stadnickiego, dlatego uważam ustęp 10-ty za przyjęty.

Uchwalono bez dyskusyi punkta 11, 12, 13, 14 i 15 tudzież zakończenie i cały ustęp III petycyi.

Hr. Stadnicki. Pragnąłbym, aby Towarzystwo łowieckie jak najrychlej petycyę tą wniosło; byłoby także wskazanem, aby odpis tej petycyi doręczyć referentowi sejmowej komisyi administracyjnej oraz zwrócić uwagę Izby na wniesienie tej petycyi. Upraszam naszego Prezesa, aby przy odczytywaniu spisu petycyi zabrał głos i zwrócił uwagę Sejmu na treść tej petycyi.

Uchwalono jednogłośnie.

Prezes Roman hr. Potocki. Na porządku dziennym stoi sprawa wyboru deputacyi do JE. p. Namiestnika w przedmiocie polecenia Starostwom, względnie żandarmeryi, ściślejszego wykonywania przepisów łowieckich.

Hr. Szembek. Uważam to za rzecz bardzo ważną, aby obowiązujące przepisy i ustawy, bądź to dawne, bądź nowe, nie były martwą literą. Egzekutywa tych ustaw spoczywa tylko w rękach rządu. Deputacya miałaby uprosić JE. p. Namiestnika, aby wystosował okólnik do wszystkich Starostw w tym kierunku, iżby nie tylko wszystkie postanowienia ustaw łowieckich były przestrzegane, lecz aby użyto większej energii celem poparcia naszych dążeń co do szanowania prawa polowania i polepszenia stanu zwierzyny. Fakta mamy i fakta te gotowiśmy przedstawić JE. p. Namiestnikowi.

Ks. Sapieha uważa wniosek Wydziału za zupełnie racyonalny.

Hr. Stadnicki podnosi, iż najwłaściwszą rzeczą byłoby zebrać jak najwięcej faktów, na któreby się można powołać i obrać stosowną chwilę zaapelowania do władzy, aby znaleźć dobre przyjęcie, wnosi więc, ażeby nie wybierać deputacyi z łona Walnego Zgromadzenia, lecz upoważnić Wydział do wysłania w powyższym celu deputacyi do JE. p. Namiestnika w chwili, którą za stosowną uzna.

Wniosek ten hr. Stadnickiego został przyjęty.

Przystąpiono do wyboru nowego prezydyum i Wydziału.

P. Skrzyński wnosi, aby wybrać to samo prezydyum i tych samych członków Wydziału na rok 1892 przez aklamacyę.

Wybrani jednogłośnie: prezesem Roman hr. Potocki, zastępcą prezesa Stefan hr. Szembek; członkami Wydziału: pp. Hipolit Bohdan, Tadeusz Golejewski-Czarkowski, Zygmunt Dembowski, Józef Glanz, Andrzej ks. Lubomirski, Stanisław Matkowski, Edward Oczosalski, Juliusz Starkel, Franciszek Szczerbicki, Stefan hr. Zamoyski, Edward Ziegelbauer, Władysław Zontak, sekretarz Towarzystwa.

Na tem zamknął przewodniczący zgromadzenie o godzinie 1-ej popołudniu.

Sprawozdanie

Wydziału gal. Towarzystwa łowieckiego, przedłożone Walnemu Zgromadzeniu w d. 20. marca 1892.

Sprawozdanie niniejsze z czynności naszych obejmuje dłuższy peryod, niż przepisany statutem czas jednego roku. Złożyły się na to różne okoliczności, którymi szanowni członkowie przydłuższą zwłokę usprawiedliwić raczą.

Zaraz po Walnem Zgromadzeniu z d. 15. stycznia 1888. nastąpił w łonie Wydziału przewrót, który go wprowadził w trudne położenie. Były redaktor „Łowca“ i członek Wydziału p. Józef Łoziński, uczuwszy się dotkniętym niektórymi uwagami, jakie z powodu „Łowca“ na Walnem Zgromadzeniu były wypowiedziane, usunął się z Wydziału i złożył w styczniu tegoż roku redakcyę, a pomimo usilnych próśb ze strony Wydziału, postanowienia tego nie zmienił. W nadziei, że zasłużony redaktor, który piórem swem i zapobiegliwością przez lat dziesięć, wśród najtrudniejszych warunków pismo to dźwigał i rozwijał, zechce jeszcze do pracy swej powrócić, poruczył Wydział na razie wydanie marcowego numeru członkowi swemu p. Bronisławowi Komorowskiemu; gdy jednakże ani p. J. Łoziński do czynności redaktorskich nie powrócił, ani też p. B. Komorowski obowiązku tego nadal podjąć się nie chciał, wypadło Wydziałowi, wyraziwszy uznanie p. J. Łozińskiemu za dziesięcioletnią znakomitą działalność, oglądnąć się za nowym redaktorem dla naszego pisma. Skutek zabiegów Wydziału był ten, że w miesiącu kwietniu 1889 kooptował do swego grona miłośnika łowiectwa i pisarza p. Juliusza Starkla i jemu dalszą redakcyę „Łowca“ powierzył.

Równocześnie, pragnąc organ swój ożywić jak najliczniejszymi doniesieniami z kraju o stanie zwierzyny, polowaniach i wszystkich zasługujących na uwagę wypadkach z zakresu łowiectwa, rozwinął Wydział energiczną czynność w kierunku zorganizowania instytucyi delegatów Towarzystwa. Przedewszystkiem starano się o pomnożenie liczby delegatów, tak, ażeby każdy powiat był między nimi reprezentowany, a następnie o takie zorganizowanie ich czynności, ażeby składane przez delegatów relacye dawały pełny obraz stosunków łowieckich w naszym kraju. Świadczą o tem odezwy Wydziału z d. 21. marca 1888, odezwa wraz z instrukcyą z lipca 1888 i rozesłanie drukowanych formularzy do zbierania dat statystycznych i szczególniejszych w łowiectwie wypadków.

Usiłowania te nie dopięły, niestety, w zupełności swego celu. Pomimo, iż liczba delegatów została znacznie pomnożoną i wielu z niezaprzeczoną gorliwością obowiązki swe pełniło, nie dało się zorganizować współdziałania na szerszą skalę, tak, ażeby obraz stosunków łowieckich całego kraju mógł być w zupełności wytworzonym i z statystyczną ścisłością uzupełnianym. Cóżkolwiekbądź ożywił się stosunek między delegatami Towarzystwa i w ogóle miłośnikami łowiectwa a naszym organem, tak, że od dwóch lat nie można się użalać na brak doniesień z dziedziny łowiectwa nadsyłanych „Łowcowi“ i przynajmniej z zakresu polowań kniejowych są liczne relacye, których niedostateczność pismu naszemu dawniej zarzucano.

Mimo tego ożywienia czynności delegatów i wzmocnionego czucia między nimi a „Łowcem“, wydawało się niektórym członkom Wydziału, że czynności jego nie rozwijają się dość energicznie. To było powodem, że pp. dr. Zygmunt Rieger, Władysław Rieger, dr. Ferdynand Kratter i p. Bronisław Komorowski mandaty swe do Wydziału złożyli. Gdy nadto jednego z najczynniejszych członków Wydziału, dyr. Edwarda Simona śmierć nam w d. 26 marca 1889 zabrała, a hr. Dzieduszycki Tadeusz zaraz po Walnem Zgromadzeniu w d. 20 stycznia 1888 złożył był mandat do Wydziału — znalazł się Wydział tak zdekompletowanym, że stanął przed dylematem: albo zwołania nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia, albo niezbędnej kooptacyi członków Wydziału, celem dalszego prowadzenia czynności Towarzystwa.

Szanse zebrania się członków na nadzwyczajne Walne Zgromadzenie były bardzo niekorzystne — na zwyczajne zaś Walne Zgromadzenie, na które statut przepisuje miesiące luty lub marzec, czekać było niepodobna — postanowił więc Wydział, nie licząc się ściśle z formalnościami, kooptować innych członków Towarzystwa w miejsce ubyłych i uchwałą z d. 11. listopada 1889 powołał do swego grona na podstawie §. 8. al. 2. pp. Andrzeja ks. Lubomirskiego, Zygmunta Dembowskiego, Stanisława Matkowskiego, Franciszka Szczerbickiego, Edwarda Oczosalskiego i Edwarda Ziegelbauera. Panowie ci uczynili zadość naszej prośbie i od tej chwili Wydział naszego Towarzystwa mógł ze świeżymi siłami i w pełnym komplecie czynności swe nadal prowadzić.

A było zaiste owego odświeżenia sił potrzeba, gdyż dwie ważne sprawy stanęły podówczas na porządku dziennym czynności Wydziału, mianowicie: 1) sprawa wydania nowej ustawy łowieckiej, i 2) sprawa specyalnego działu łowieckiego na wystawie rolniczo-leśnej w Wiedniu.

Co do pierwszej z tych spraw zauważyć należy, iż Wydział gal. Towarzystwa łowieckiego nie spuszczał jej z oka i pilnie śledził jej rozwój, strzegąc, aby nie dążono do ustalenia przepisów łowieckich, któreby stosunkom łowiectwa krajowego nie odpowiadały.

Już w ciągu roku 1886 i 1887 na posiedzeniach Wydziału i na Walnem Zgromadzeniu z d. 12. grudnia 1886

zajmowało się Towarzystwo nasze bardzo żywo tą sprawą, gdy Sejm na podstawie projektu w Wydziale krajowym przygotowanego do uchwalenia nowej ustawy łowieckiej miał przystąpić. Sprawa kart myśliwskich, kwestya wynagrodzenia szkód przez zwierzynę zrządzonych, wreszcie warunki dzierżawienia polowań zajmowały wówczas szczególniej uwagę naszego Towarzystwa. Gdy jednakże do uchwalenia ustawy nie przyszło, a następnie rząd podjął inicyatywę w przygotowaniu nowego projektu — wystąpił również Wydział naszego Towarzystwa z krytyką projektu rządowego i przedłożył rządowi w sierpniu 1890 memoryał, w którym uwagi swe wyłuszczył i propozycye do zmian zamierzonego projektu sformułował.

Uwagi te znane są szanownym członkom, gdyż zamieścił je w całości „Łowiec“ w num. 8 i 9 z r. 1890. Lecz i ów projekt nie wszedł do sejmu i nie stał się podstawą jego uchwał. Dopiero w roku bieżącym wniósł rząd projekt kompletnej ustawy łowieckiej, a Wydział gal. Tow. łowieckiego czuł się obowiązanym uczynić tę sprawę przedmiotem swych badań i w oddzielnym referacie przedkłada Szanownym Panom uwagi swe i wnioski do zmian, które w projekcie tym uważa za stósowne.

Drugą sprawą ważną, która zaprzątała uwagę Wydziału i stała się przedmiotem jego zabiegów, był udział Galicyi w oddziale łowieckim wystawy rolniczo-leśnej w Wiedniu r. 1890. Członkami komitetu rzeczonej wystawy byli także prezes i wiceprezes naszego Towarzystwa, stało się też ich usiłowaniem, ażeby wspólnie z członkami całego Wydziału, a przedewszystkiem w uzupełnieniu znakomitej działalności J. E. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego na tem polu, przyczynić się do jak najświetniejszego i odrębnego wystąpienia Galicyi w zakresie łowiectwa. Okólnikiem do pp. delegatów Towarzystwa z d. 29. listopada 1889 powiadomiono wszystkich o zakresie wystawy i rozbudzono dla niej w szerszych kołach interes, oprócz tego zachęcano prywatnie poszczególnych właścicieli cennych trofeów myśliwskich, ażeby się od udziału w wystawie nie usuwali. Dzięki też zjednoczeniu wspólnych sił, a przedewszystkiem ofiarnemu i energicznemu wystąpieniu J. E. hr. Wł. Dzieduszyckiego, zebrał się na rzeczonej wystawie odrębny i świetnie zastąpiony dział łowiecki galicyjski, który cudzoziemcom zaimponował i był wiernym obrazem naszej fauny i naszych stosunków łowieckich.

W szczegółowych wypadkach zajmował się Wydział nadchodzącymi do niego zażaleniami nad obojętnością władz dla spraw myśliwskich i nieprzestrzeganiem odnośnych ustaw i przepisów łowieckich. Są to pierwszorzędne obowiązki Towarzystwa, które nań statut nakłada, każąc mu wspierać władze w czuwaniu nad przestrzeganiem przepisów łowieckich i wykrywać przestępstwa w tym kierunku. Nie może jednak Wydział użalać się na nadużywanie jego interwencyi w tej mierze i zawsze śmie jeszcze pomawiać członków Towarzystwa o zbyt wielką pobłażliwość w razie dostrzegania niedbałości lub nadużyć, śmie im zarzucić zapominanie, że tam, gdzie wskutek obojętności władz dzieją się nadużycia w zakresie łowieckim, mogłoby pośrednictwo gal. Towarzystwa łowieckiego być nieraz bardzo skutecznem, gdyby mu tylko częściej o dostrzeżonych zaniedbaniach lub nadużyciach donoszono.

I z tego jednak, co do wiadomości poszczególnych członków Wydziału doszło, uważał Wydział, że ryczałtowa interwencya jego przeciw grasowaniu kłusownictwa i pobłażliwości władz w wykonywaniu przepisów łowieckich staje się niezbędną i dlatego pozwala sobie przedstawić Panom oddzielnie wniosek o poruszenie tej sprawy i przedstawienie jej panu Namiestnikowi przez specyalną deputacyę.

Jaki jest stan naszych finansów, przedstawia Panom specyalne sprawozdanie rachunkowe. Tu tylko nadmienić wypada, że w skutek coraz bardziej rosnących zaległości i coraz mniejszych dochodów z rocznych wkładek, wzmagały się trudności z pokryciem kosztów wydawnictwa „Łowca“ i kończono zamknięcia rachunków rocznych już nie nadwyżkami, lecz niedoborami. Zdawało się, iż kwota tego wzrastającego niedoboru uczyni już z końcem r. 1891 niemożliwem dalsze wydawanie „Łowca“ — lecz Wydział odczuł, że w kraju, gdzie właściwie całe obywatelstwo wiejskie jest jedną drużyną łowiecką, do tak upokarzającego wyniku dopuścić nie może — nie powinien. Poszczególni członkowie Wydziału podwoili więc swe usiłowania i starali się z całą energią rozszerzyć koło członków Towarzystwa. Wiceprezes Towarzystwa pismem wystósowanem do delegatów wezwał ich, ażeby każdy przynajmniej jeszcze jednego członka dla Towarzystwa zjednał — oprócz tego zabrano się spreżyście do ściągnięcia zaległości — i oto stajemy przed Panami z preliminarzem, który przyszłości nie przedstawia nam już w tak ciemnych barwach, zjednano bowiem z początkiem r. b. przeszło 130 nowych członków, a tem samem zabezpieczono nietylko utrzymanie organu Towarzystwa, lecz także i powolne pokrycie niedoborów.

Do uregulowania stosunków finansowych przyczyniło się wreszcie i to, że z redaktorem „Łowca“ zawarto nadal umowę, ograniczającą wydatki Towarzystwa do stałej, nieprzekraczalnej subwencyi, a tem samem zabezpieczono się od nieprzewidzianych nadwyżek wydatku na cele wydawnictwa, któreby znowu ujemnie na bilans wpływały.

Zależeć to będzie w dalszym ciągu od Szanownych Panów, ażeby sanacyjna ta praca postąpiła jeszcze dalej, i nietylko byt Towarzystwa i jego organu utrwaliła, lecz dozwoliła im szerzej się rozwinąć i skuteczniej działać. Na razie niechaj to, co Wydział w ostatnich czasach dokonał, przyjęte będzie przez Panów jako naprawa tej usterki, iż tak długo do Was i do woli Walnego Zgromadzenia się nie odwoływał — złożył bowiem tem swojem działaniem dowód, że chociaż dopełniania statutowych formalności nie zawsze pilnował, to żywo brał sobie do serca byt Towarzystwa i dokładał wszelkich starań, ażeby żywotność i znaczenie jego na odpowiedniej wyżynie utrzymać.

Dopełniwszy tego w miarę swych sił i możności, składają obecnie wszyscy członkowie Wydziału mandaty swe w ręce Szanownych Panów, uważają bowiem, że przy corocznem odnawianiu się Wydziału w myśl §. 8. statutów, byliby dotychczas wszyscy członkowie ponownemu ulegli wyborowi, a więc obecnie cały nowy Wydział wraz z prezydyum powinien być wyborem Szanownych Panów do życia powołany.

We Lwowie d. 13. marca 1892.

Roman hr. Potocki
Prezes gal. Tow. łowieckiego.

Spis członków

galic. Towarzystwa łowieckiego.

Artwiński Mieczysław
Asłan Mikołaj
Agopsowicz Antoni
Agopsowicz Jakób
Abrahamowicz Dawid
Augustynowicz Zygmunt
Aulich Albert
Hr. Bielski Juliusz
Br. Brunicki Seweryn
Bohdan Hipolit
Bogucki Władysław
Bartmański Feliks
Bzowski Władysław
Hr. Borkowski Mieczysław
Dr. Biesiadecki Jan
Berezowski Wincenty
Dr. Bielański Gustaw
Benoe Atanazy
Bryczyński Stanisław
Bajewski Walery
Bentz Józef
Beer Wilhelm
Br. Błażowski Maryan
Hr. Baworowski Władysław
Barański Walery
Bujnowski Tytus
Hr. Bobrowski Władysław
Br. Brunicki Adolf
Hr. Baworowski Józef Gabryel
Br. Błażowski Julian
Błażyński Józef
Bogusz Ksawery
Brożyński Leon
Hr. Baworowski Michał
Borowski-Skarbek Józef
Bobrownicki Władysław
Bocheński Franciszek
Bogdanowicz Marceli
Bogdanowicz Maryan
Hr. Baworowski Włodz.
Bal Stanisław
Bajewski Ignacy
Hr. Borkowski Jerzy
Borzysławski Władysław
Br. Brunicki Józef
Br. Brunicki Julian
Barański Włodzim.

Bielański Roman
Hr. Bobrowski Staś.
Br. Brunicki Konstanty
Barącz Tadeusz
Bronec Karol
Hr. Cetner Albert
Cielecki Artur Zaremba
Cieński Leszek
Chomicki Jan dr. pr.
Czerkawski Władysław
Br. Czechowicz Władysław
Czajkowski Michał
Chmielewski Ferdynand
Cieński Tadeusz
Cieński Stanisław
Czarkowski-Golejewski Tadeusz
Ks. Czartoryski Witołd
Czarkowski Antoni
Cielecki Juliusz
Hr. Chołoniewska Helena
Cielecki Alfred
Czaykowski Jan
Cybulski Juliusz
Hr. Czarnecki Wiktor
Czaykowski Włodz.
Czaykowski Henryk
Hr. Dzieduszycki Włodz.
Hr. Dzieduszycki Tadeusz
Hr. Dzieduszycki Edmund
Hr. Dzieduszycki Stanisław
Dembowski Zygmunt
Hr. Drohojowski Zygmunt
Dolański Henryk
Dolański Stanisław
Dąbrowski Antoni
Duniewicz Edward
Dzikowski Alfred
Hr. Drohojowski Bolesław
Demianowski Zygmunt
Dobrzyński Adolf
Hr. Drohojowski Zygm.
Dzbański Antoni
Doschot Oktaw
Domaszewski Wacław
Hr. Dzieduszycka Juliuszowa
Hr. Drohojowski Jan
Hr. Dębicka Marcelina

Dembiński Leon
Dancewicz Feliks
Dresler Ferdynand
Ekielski Józef
Hr. Fredro Andrzej
Flechner Józef
Frenkel Ignacy
Dr Fuchs Gustaw
Dr. Festenburg Edward
Hr. Gołuchowski Agenor
Głuchowski Grzegorz
Gołaszewski Napoleon
Gutowski Feliks
Gostyński Karol
Glanz Józef
Gorayski August
Garapich Włodzimierz
Gorecki Stanisław
Goławski August
Garwoliński Henryk
Götz Jan
Gajewski Adolf
Grünwald Józef
Goralczyk Antoni
Głębocki Władysław
Garapich Antoni
Groblewski Zygmunt dr. p.
Grocholski Roman
Gnoiński Jan
Horodyński Bogusław
Hulimka Aleksander
Hirsch Piotr
Hess Franciszek
Br. Horoch Tadeusz
Hetper Karol
Horodyski Kornel
Horodyński Zbigniew
Habicht Wilhelm
Br. Heydel Franciszek
Homolacz Stanisław
Horodyski Kazimierz
Horodyski Jerzy
Horowitz Samuel
Horodyński Władysław
Jełowicki Julian
Jędrzejowicz Józef
Jędrzejowicz Stanisław

Janowski Ferdynand
Jabłoński Mieczysław
Jaźwiński Karol
Janicki Jan
Jasiński Stanisław
Jasieński Bolesław
Janicki Mieczysław
Janicki Włodzimierz
Janicki Ryszard
Jabłonowski Stanisław
Jahna Emil
Jankowski Kazim.
Janko Stefan
Jędrzejowicz Franciszek
Jędrzejowicz Ludwik
Janko Kazimierz
Jankowski Włodzimierz
Kownacki Tadeusz
Kozicki Antoni
Kozicki Juliusz
Hr. Krasicki Ignacy
Kozłowiecki Czesław
Hr. Koziebrodzki Szczęsny
Kęplicz Maryan
Kornicki Karol
Konopacki Mieczysław
Krokowski Leon
Kieszkowski Jacek
Kopczyński Ignacy
Kornicki Jan
Hr. Krusenstern Aleksander
Kolesiński Seweryn
Hr. Kownacki Antoni
Kieszkowski Czesław
Hr. Koziebrodzki Władysław
Krogulski Seweryn
Krzysztofowicz Józef
Kruszewski Wincenty
Kosieradzki Władysław
Dr. Kozicki Edward
Kotkowski Józef
Kazecki Tomasz
Knauer Ferdynand
Kęplicz Władysław
Komornicki Stanisław
Kapliński Bolesław
Hr. Komorowski Mieczysław
Br. Konopka Jan
Kisielewski Seweryn
Korytowski Witołd
Krajewski Józef
Krzeczunowicz Aleks.
Kozicki Władysław
Kruszyński Józef
Kozłowski Zygmunt
Kisielewski Władysław
Hr. Karwicki Dunin Franciszek
Kaszowski Aleksander
Korytowski Juliusz
Karhezy Adam
Hr. Kalinowski-Jabłonowski Marcin
Kownacki Władysław
Klucki Stanisław
Komarnicki Bolesław

Ks. Lubomirski Stanisław
Lewakowski Alfred
Lityński Edmund
Lekczyński Czesław
Langiewicz Kajetan
Ks. Lubomirski Adam
X. Laurecki Leon
Dr. Lemer Tytus
Leszczyński Franciszek
Hr. Lanckoroński Zbigniew
Ks. Lubomirski Andrzej
Lewandowski Roman
Ks. Lubomirski Hieronim
Lipiński Lubin
Łysakowski Jan
Łastowiecki Zygmunt
Łastowiecki Piotr
Łobaczewski Erazm Dr. praw
Hr. Łoś Maryan
Łączyński Stanisław
Łomnicki Stanisław
Hr Łubieński Kazimierz
Łukasiewicz Jakób
Łoziński Władysław
Ładomirski Zdzisław
Łastowiecki Bronisław
Łucki Józef
Hr. Łączyńska Stefania
Łastowiecki Higieniusz
Miączyński Józef
Micewski Edward Aleksander
Mazaraki Jan
Mniszek Władysław
Maniewski Maryan
Morawski Romuald
Ks. Markiewicz Marceli, kanonik
Morawski Tymon Nałęcz
Madejewski Walery
Marynowski Wacław
Dr. Mandel Stanisław
Marmoross Kazimierz
Madejski Adam
Münter Edward
Manasterski Seweryn
Morawski Maksymilian
Mandyczewski Starza Kajetan
Misko Józef
Hr. Michałowski Józef
Matkowski Stanisław
Mikołajewicz Kornel
Myczkowski Stefan
Morawski Ludomił
Mochnacki Zygmunt
Melbechowski Aleksander
Marko Dymitr
Hr. Mycielski Stanisław
Hr. Mierowa Felicya
Hr. Mniszek Buzenin Bolesław
Marynowski Mieczysław
Maniewski Stanisław
Hr. Mycielski Stanisław
Niedzielski Larysz Stanisław
Niezabitowski Witołd
Niezabitowski Stanisław

Narajowski Józef dr. p.
Obertyński Zdzisław
Obertyński Jan
Oczosalski Edward
Obertyński Kazimierz
Olszewski Benedykt
Oborski Antoni
Ostrzechowski Jan
Ochocki Władysław
Orłowski Oktaw
Orzechowicz Bolesław
Onyszkiewicz Adam
Hr. Olizar Władysław
Obmiński Juliusz
Ostaszewski Stanisław
Pietruski Zygmunt
Polanowski Stanisław
Hr. Potocki Roman
Hr. Potocki Józef
Podlewski Wincenty
Pogłodowski Antoni
Kniaź Puzyna Roman
Kniaź Puzyna Juliusz
Przybysławski Władysław
Hr. Potocka Marya
Pawlikowski Konstanty
Przybyłowski Stanisław
Pawlikowski Stanisław
Paszkudzki Mieczysław
Paliszewski Adam
Hr. Potocki Andrzej
Hr. Poniński Jan
Hr. Piniński Leon
Podlewski Józef
Piegłowski Stanisław
Kniaź Puzyna Leon
Pisztek Franciszek
Hr. Potocki Karol
Hr. Potocki Oswald
Pieńczykowski Adam
Hr. Potocki Aleksander
Potworowski Seweryn
Pruszyński Czesław
Hr. Poniński-Walewski Bronisław
Hr. Potocki Edmund
Dr. Roiński Emanuel
Rieger Władysław
Br. Romaszkan Jakób
Rozwadowski Franciszek
Rożen Jaxa Mieczysław
Roguski Julian
Rozwadowski Bronisław
Rydel Roman
Raciborski Władysław
Rudnicki Kazimierz
Rosenstock Jan
Hr. Romer Zygmunt
Br. Romaszkan Mikołaj
Romański Antoni
Br. Romaszkan Zygmunt
Dr. Rapoport Arnold
Rokosowski Mieczysław
Hr. Romer Konstanty
Hr. Romer Władysław

Ks. Radziwiłł Michał
Rotter Bolesław
Rossowski Michał
Racieski Karol
Hr. Rey Mikołaj
Skrzyński Zdzisław
Ks. Sapieha Władysław
Hr. Szeptycki Jan
Szawłowski Tytus
Serwatowski Maciej Zenon
Słonecki Zenon
Szawłowski Ludwik
Ks. Sapieha Adam
Hr. Szembek Stefan
Szczerbicki Franciszek
Hr. Starzeński Leopold
Schnell Oskar
Schnell Artur
Skrzyński Seweryn
Siegler Eberswald Juliusz
Sołowij Jan
Hr. Stadnicki Stanisław
Hr. Stadnicki Jan
Szczepański Aleksander
Siemiginowski Włodzimierz
Ks. Sapieha Leon
Ks. Sapieha Paweł
Schulz Marcin
Ks. Sapieha Jan Paweł
Sokołowski Antoni
Ks. Sanguszko Eustachy
Starzyński Tadeusz
Strawiński Gustaw
Stojowski Jordan August
Smalawski Jan
Starzecki Karol
Sielski Stanisław
Stojowski Jordan Mieczysław
Serwatowski Teodor
Hr. Stadnicki Józef
Skolimowski Józef
Sander Edmund
Schnurpfeil Edmund
Szwantowski Bronisław
Sozański Aleksander
Sawicki Henryk
Stojowski Jordan Zdzisław
Hr. Szembekowa Róża Marya
Hr. Starzeński Albert
Hr. Starzeński Henryk
Szymanowski Tomasz
Starkel Juliusz
Dr. Sobolewski Kazimierz

Sozański Feliks
Hr. Starzeński Bolesław
Hr. Starzeński Adam
Hr. Szembek Zygmunt
Dr. Sembratowicz Filaret
Szyszkowski Bolesław
Sołowij Tadeusz, dr. praw
Hr. Siemieński Wilhelm
Hr. Siemieński Stanisław
Skibniewski Aleksander
Sadowski Konstanty
Stahnik Aleksander
Stawiarski Walery
Sękowski Michał
Stoczkiewicz Zdzisław
Starzyński Eustachy
Scherantz Leopold
Scholtysek August
Saphier Mojżesz
Skrzyszowski Maryan
Strańsky Jan
Starkiewicz Leon
Dr. Straszewski Maurycy
Sękowski Stefan
Skrzeczyński Saturnin
Torosiewicz Emil
Tustanowski Juliusz
Teodorowicz Antoni
Treter Piotr
Hr. Tarnowski Stanisław
Torosiewicz Mikołaj
Torosiewicz Klemens
Hr. Tarnowski Juliusz
Trzecieski Zbigniew
Trzecieski Adam
Torosiewicz Michał
Hr. Tarnowski Szczepan
Tchórznicki Władysław
Tchórznicki Roman
Hr. Tarnowski Zdzisław
Hr. Tyszkiewicz Marceli
Towarzystwo myśliwych św. Huberta
Hr. Tyszkiewicz Zdzisław
Trzciński Oktaw
Truskolaski Kazimierz
Hr. Tarnowski Juliusz Stefan
Hr. Tarnowski Juliusz
Towarzystwo Myśliwskie „Stryj"
Trzciński Kazimierz
Thom Józef
Trzecieski Władysław
Ustrzycki Włodzimierz
Urbański Jan

Ubysz Edward
Urbański Mieczysław
Ujejski Roman
Vivien Jan
Hr. Wolański Mikołaj
Weissman-Zawidowski Edward
Hr. Wodzicki Antoni
Wojciechowski Romuald
Hr. Wodzicki Ludwik
Wolski Eustachy
Winnicki Kazimierz
Hr. Weissenwolf Jadwiga
Wojczyński Alfred
Wierzchlejski Kazimierz
Wiktor Władysław
Walewski Antoni
Hr. Wodzicka Ludwika
Wiktor Adam
Wczelik Alojzy
Hr. Wodzicki Antoni
Wolański Ludwik
Wojnarowski Władysław
Wierzchlejski Gaszyn Bolesław
Hr. Weissenwolf Konrad
Weissman-Zawidowski Aleksander
Wachowicz Ignacy
Hr. Wodzicki Aleksander
Wartanowicz Grzegorz
Wolski Franciszek
Wolfarth Bronisław
Wiktor Józef
Weissman-Zawidowski Klemens
Wasilewski Stanisław
Hr. Wiśniewski Stanisław
Wyrobek Karol
Hr. Zamoyski Stefan
Zontak Władysław
Żurowski Teofil
Hr. Zamoyski Andrzej
Zbyszewski Kazimierz
Ziegelbauer Edward
Zbyszewski Andrzej
Żelechowski Wincenty
Załęski Gabryel
Żurowski Stanisław
Zabielski Jan
Zagórski Eustachy
Żelechowski Stanisław
Ziętarski Adam
Zdziarski Bruno
Zadurowicz Jan
Zalasiński Stanisław
Zwolski Stanisław

Z drukarni i litografii Pillera i Sp.